OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE

Prenumerata miesięczna
1.95 z odn. do domu
1.50 z odb. w Adm.

10 gr.

Rok VI. Kraków, Niedziela 7 czerwca 1936 r. Nr. 160

Masy pójdą za Rządem

bo Rząd zapewnia głodnym chleb, a bezrobotnym pracę

Programowe przemówienie premjera gen. Sławoj-Składkowskiego, wygłoszone we czwartek w Sejmie, nie zawiodło oczekiwań.

Gnębiony wszelakiemi plagami „człowiek zwykły" usłyszał wreszcie, że jest potrzebny, że nie wolno go lekceważyć, że jest powołany do pracy państwowej. Usłyszał to, naco czekał. Uszanowany został jego ból i przypomniano jego prawa obywatelskie, które jakby już nie istniały.

Po słowach niech przyjdą czyny, a mowę P. Premjera będą ludzie pracy z radością wspominać. Niech przyjdą ta kie czyny, które się pokryją z treścią zapowiedzi, a masy, na których chce się oprzeć rząd gen. Sławoj-Składkowskiego, pójdą za nim bez wahania.

Nie może być w Polsce bardziej popularnego hasła, jak wysunięte przez P. Premjera, że „głodnym trzeba dać jeść przez zapewnienie im pracy".

Nie może być obecnie słuszniejszego oparcia, jak oparcie się o masy, które chcą pracować dla Polski. Oba hasła, wcielone w życie, dadzą jeden potężny odzew: „Zaczniemy surowe życie dla Polski!"

Temu przekonaniu daje również wyraz wczorajsza prasa warszawska, która przywiązuje wielkie znaczenie do mowy sejmowej premjera.

„Express Poranny" tak charakteryzuje mowę gen. Sławoj-Składkowskiego:

„Krótka, prawdziwie żołnierska mowa premjera Składkowskiego, nie przesądza jeszcze praktycznych metod walki o jutro Polski, wyłuszczy to zapewne szczegółowiej na komisji sejmowej p. wicepremjer Kwiatkowski. Ale stwarza ramy, kładzie fundamenty i ustala zasady, według których zbudowany być musi wielki program odnowy Polski. Społeczeństwo zwolni chętnie p. premjera Składkowskiego od przedstawiania sążnistego stosu papierów, z którego zwykło się czytywać deklaracje rządowe, uszanuje z uznaniem wstrzemięźliwość słowa, obdarzając jego rząd tem większem zaufaniem. Zaczeka na czyny, w nadziei, że nie dadzą długo na siebie czekać.

Bo czas nagli".

Dla uwypuklenia całości, przytoczymy dwa znamienne głosy prasy opozycyjnej. „Robotnik" tak odpowiada na tę część mowy, która odnosiła się do socjalistów:

„Polski ruch socjalistyczny służy od bardzo wielu lat sprawie polskiej i sprawie polskiego ludu pracującego. Nikomu — absolutnie nikomu — nie przyznamy nigdy prawa moralnego do kwestjonowania, choćby w formie najbardziej pośredniej, naszego stosunku do Polski. Chcielibyśmy, aby to było raz na zawsze zrozumiane".

„Goniec Warszawski" ma takie zastrzeżenia:

„Odgrzewanie, czy wskrzeszanie sanacji w takich lub innych formach nic wykrzesze w narodzie iskry wiary i entuzjazmu, bez których nawet marzyć nie można o wielkiej, i skutecznej pracy organizowania Polski.

Przed Polską stoją dzisiaj tylko dwie drogi:

Albo zdobędziemy się naprawdę na likwidację systemu „rozgrywek" oraz polityki eksploatacyjnej takich czy innych grup, i wizją nietylko silnej, ale czystej, sprawiedliwej i mądrej Polski potrafimy przekształcić ubezwładnioną dziś energję narodu w potężny poryw zorganizowanej woli, albo też będziemy w dalszym ciągu „kwasić się" w bezkształtnych formach dzisiejszej rzeczywistości politycznej".



W dniu uroczystego jubileuszu 10-lecia urzędowania P. Prezydenta Rzplitej prof. dr. Ignacego Mościckiego, złożył Dostojnemu Jubilatowi życzenia, Generalny Inspektor Sił Zbrojnych gen. dyw. Edward Rydz-Śmigły. Moment ten przedstawia nasze zdjęcie.

Znaczny spadek bezrobocia

Stan bezrobocia na dzień 1 czerwca r. b. w całym kraju według danych biur pośrednictwa pracy łącznie wynosił 344.822 osoby. Bezrobocie spadło więc w ciągu drugiej połowy mies aca maja r. b. o 33.671 osób.

W stosunku do tego samego okresu r. ub. bezrobocie zmniejszyło się o 69.060 osób.

Negus nie pojedzie do Genewy

LONDYN (PAT). Reuter donosi: Minister Eden nie będzie na przyjęciu w poselstwie abisyńskiem, ponieważ oddawna zapowiedział na ten dzień przyjazd do swego okręgu wyborczego.

Podsekretarz stanu w M.S.Z. Cranborne będzie na przyjęciu w charakterze prywatnym.

Negus nie weźmie udziału w dyskusji na Zgromadzeniu Ligi Narodów, a nawet po naradzie ze swymi doradcami postanowił nie jechać do Genewy, aby decyzje członków Ligi zostały powzięte bez żadnego wpływu ze strony cesarza.

Socjalista Blum utworzył rząd

Groźna fala strajkowa ogarnęła Francję

PARYŻ, (PAT.). Poważna sytuacja strajkowa wpłynęła na przyspieszenie tempa przesilenia rządowego. Prezes Blum w widoczny sposób starał się położyć kres paradoksalnej sytuacji istnienia dwóch rządów — formalnie urzędującego gabinetu Sarraut i niezalegalizowanego jeszcze gabinetu rządu frontu ludowego. Poza tem wobec powagi sytuacji, urzędujący gabinet uważał, iż jest niekompetentny, o ile chodzi o rozwiązanie nabrzmiewającego zatargu społecznego.

Te przyczyny wpłynęły na przyśpieszenie toku przesilenia rządowego. Natychmiast po ostatecznem ukonstytuowaniu się Izby Deputowanych i wyborze Herriota na przewodniczącego, premjer Sarraut wraz z ministrami udał się o godz. 16,30 do Pałacu Elizejskiego i doręczył prezydentowi Republiki prośbę o dymisję. Prezydent Lebrun odbył natychmiast zgóry już wyznaczone protokólarne konferencje z przewodniczącym Senatu Jean neney i nowoobranym przewodniczącym Izby Herriotem.

O godz. 16-ej Blum, wezwany do Pałacu Elizejskiego, otrzymał misję tworzenia rządu.

Opuszczając Pałac Elizejski, Blum zakomunikował, iż pierwsze posiedzenie rady gabinetowej odbędzie się w piątek wieczorem, w sobotę zaś rano zbierze się rada ministrów. Nowy rząd przedstawi się Izbie w sobotę po południu.

Strajki okupacyjne, ograniczone początkowo do przemysłu metalowego, przybrały w środę wieczór i w czwartek takie rozmiary, iż groziły sparaliżowaniem normalnego życia gospodarczego.

Liczbę strajkujących w czwartek rano obliczano od 200 tys. (według komunistycznej „Humanite) do pół miljona (według „Ami du Peuple"). Rozszerzający się coraz bardziej ruch strajkowy pozwala przypuszczać, iż w obecnej chwili liczba strajkujących na terenie całej Francji przekroczyła pół miljona.

Szeroką opinję francuską zaczyna ogarniać żywe zaniepokojenie, zwłaszcza, iż strajk w dniu wczorajszym począł się już poważnie odbijać na życiu stolicy. Wskutek strajku szoferów samochodów, obsługujących centralne hale paryskie, dał się odczuć w Paryżu brak pewnych środków spożywczych. Wiele wagonów pozostało na dworcu niewyładowanych.

Poza tem Paryż został pozbawiony dzienników. Strajk szoferów, zatrudnionych w największej firmie kolporterskiej Hachette, monopolizującej w swych rękach kolportaż wszystkich gazet, sprawił, iż nie można było prawie zupełnie dostać na mieście dzienników paryskich, ukazujących się w godzinach porannych. Kilka popołudniowych pism dostarczono do kiosków w centrum miasta. Kioski te zostały natychmiast oblężone przez tłumy nabywców.

Poza tem strajk objął również niektóre zakłady drukarskie. Zastrajkowali również robotnicy zakładów, zaopatrujących miasto w benzynę. Na 30 tego rodzaju zakładów, 27 zostało obsadzonych przez strajkujących robotników. Wpłynęło to na zmniejszenie ruchu samochodowego. Do strajku przyłączyli się również szoferzy szeregu autobusowych linij komunikacyjnych, obsługujących przedmieścia Paryża.

Ten stan rzeczy sparaliżował już właściwie normalne życie gospodarcze stolicy i okręgu podstołecznego. Sytuacja ogólna jest taka, że strajk objął poza przemysłem metalurgicznym również przemysł chemiczny, tekstylny, spożywczy, fabryki obuwia, ubrań i dziedzinę komunikacyjną.

Ruch strajkowy, który powstał na przedmieściach Paryża, ogarnia po części niektóre ośrodki życia przemysłowego stolicy i zkolei przerzuca się na cały kraj, obejmując obecnie już największe centra przemysłowe Francji.

PARYŻ, (PAT.). Dekrety nominacyjne gabinetu Leona Bluma ukazały się wczoraj z rana w „Journal Officiel".

Nowy gabinet francuski składa się z 36-iu członków.

Liczy on 21 ministrów i 14 podsekretarzy stanu oraz jednego wysokiego komisarza. Poza tem 4 osoby, wchodzące w skład rządu nie są członkami żadnej z Izb ustawodawczych, a mianowicie sekretarz generalny stronnictwa socjalistycznego Paul Faure oraz 3 kobiety, kierujące pod sekretarjatami stanu.

Co do przynależności partyjnej, teki podzielono jak następuje: socjaliści — 12 ministerstw, 7 podsekretarjatów stanu i stanowisko wysokiego komisarza, radykali — 8 ministerstw i 4 podsekretarjaty. Najsłabiej reprezentowaną jest grupa Paul-Boncoura t. zw. unja socjalistyczno - republikańska. Nie wszedł bowiem w skład gabinetu sam prezes ugrupowania Paul-Boncour, który postawił wyraźnie swą kandydaturę na stanowisko ministra Spr. Zagr. i nie otrzymał tego urzędu, wyraźnie urażony w stosunku do nowego rządu, nie przyjął żadnej teki.

Rugi czeskie nie ustają

MOR. OSTRAWA (PAT.) Dyrekcja hut żelaznych w Trzyńcu na Śląsku Cieszyńskim, zwolniła z pracy z dn. 1 czerwca b. r. 100 robotników, wyłącznie niemal Polaków.

Fakt ten wywołał wśród ludności polskiej przygnębiające wrażenie i uważany jest powszechnie, jako nowy dowód presji wywieranej na robotników polskich przed wpisami do szkół na Śląsku Cieszyńskim. Dyrekcja hut trzynieckich oświadczyła przed 2 tygodniami posłowi ludności polskiej Jundze, że w przyszłości nie zostanie wydalony z pracy ani jeden polski robotnik.

BANDYCI PORWALI NAUCZYCIELA I 19 DZIECI

W ubiegły wtorek kilkuset bandytów napadło na wieś mandżurską. Bandyci porwali nauczyciela i 19 dzieci. W potyczce poległo 3 oficerów, 2 żandarmów, a 2 odniosło rany.

Szczegóły krwawych zajść w Przytyku

ustala przewód sądowy w procesie radomskim

Wczorajsza rozprawa w procesie przytyckim rozpoczęła się o godz. 8.25. Zeznawał ostatni oskarżony, sześćdziesięciokilkoletni Lejzor Feldberg, który onegdaj nie mógł być przesłuchany, gdyż z powodu zasłabnięcia nie był obecny na sali sądowej.

Zeznaje on, że wyjeżdżał już przed zajściami kilkakrotnie z delegacją do władz w Radomiu i Kielcach z prośbą o udzielenie pomocy. Ze swej strony nawoływał on młodzież żydowską do zachowania spokoju. W czasie zajść uderzony został w głowę, a następnie odprowadzony do domu, gdzie pozostawał do wieczora.

Obrońca oskarżonego prosi o zmianę środka zapobiegawczego w stosunku do niego, ze względu na jego wiek i stan zdrowia, czemu sprzeciwił się prokurator. Sąd postanowił środek zapobiegawczy utrzymać.

Następnie przystąpiono do badania świadków.

Pierwszy zeznaje kierownik Urzędu Śledczego w Radomiu, podkomisarz Kazimierz Micke, który opowiada, że 9 marca w południe otrzymywał początkowo telefoniczne meldunki od komendanta posterunku, że w Przytyku panuje zupełny spokój.

Koło godz. 13.35 otrzymał z Przytyku telefon prywatny, że w miasteczku się biją i doszło do groźnych zajść. Nie mógł wówczas uzyskać telefonicznego połączenia z komendantem posterunku w Przytyku i następnie wyjechał zaraz samochodem na miejsce wraz ze starostą i prokuratorem oraz rezerwą policji.

Po przybyciu do Przytyka policja opanowała sytuację, a przyjazd przedstawicieli władz przyczynił się do natychmiastowego uspokojenia.

Świadkowi było wiadomo, że delegacja ludności Przytyka jeździła do starostwa i województwa, a poszczególne osoby były również u świadka i rozmawiały z nim na temat akcji Stronnictwa Narodowego, przyczem prosiły o wzmocnienie ochrony i aresztowanie pewnych osób, wymieniając m. in. prezesa miejscowego Stronnictwa Narodowego Korczaka, który kierował na miejscu całą akcją.

Delegacje ludności żydowskiej prosiły o zamknięcie jarmarku w Przytyku, a delegacja ludności polskiej o ich otwarcie. Następnie świadek na zapytanie obrońców wyjaśnia, że przed dniem 9 marca były wypadki bicia szyb w domach żydowskich oraz pobicia poszczególnych osób. Również znane mu są wypadki pobicia Polaków przez Polaków za kupowanie u Żydów.

Co do rezultatów samego bojkotu antyżydowskiego, oświadcza, że coraz mniej było w Przytyku straganów żydowskich, a coraz więcej powstawało katolickich. Akcja ta wzmogła się w szczególności od początku bieżącego roku, a w lutym przybrała specjalnie wielkie rozmiary.

Następny świadek przodownik Teofil Wojtas, komendant posterunku Policji Państwowej w Przytyku, zeznaje, że funkcje swe pełni tam od 1 lutego b. r. opisuje przebieg zajść 9 marca, znanych z aktu oskarżenia. Stwierdza, że na jarmarku było około 4000 osób. Następnie wyjaśnia pewne szczegóły zajść na pytania prokuratora i obrońców.

W dalszym ciągu rozprawy sąd przystąpił do przesłuchania posterunkowego Brodaczewskiego, który złożył zeznania na okoliczności związane z postrzeleniem Wieśniaka, zaznaczając, że kilku oskarżonych zna osobiście.

Po przerwie przystąpiono do przesłuchania posterunkowego Aniołka z rezerwy policji w Radomiu. Jeździł on już poprzednio kilkakrotnie do Przytyka, przyczem dodaje, że o ile przy pierwszych wyjazdach brało w nich udział 3-ech do 5-ciu posterunkowych, to 9 marca wyjechało ich 10-ciu.

W Przytyku od rana pełnił służbę na rynku. Opisuje dokładnie znany z aktu oskarżenia incydent z osk. Strzałkowskim, którego chciał odprowadzić na posterunek policji oraz dalsze zajścia.

Posterunkowy Merta z rezerwy policji w Radomiu pełnił 9 marca służbę na rynku w Przytyku. W pewnym momencie posterunkowy Aniołek wezwał go na pomoc celem uspokojenia jakiegoś osobnika, który mimo kilkakrotnych upomnień uporczywie nawoływał do niekupowania u Żydów.

Po incydencie przed posterunkiem policji posterunkowy Merta brał udział w wypieraniu tłumu na ul. Warszawskiej. W pewnym momencie usłyszał strzały i zauważył w oknie z rozbitą szybą rękę z rewolwerem. Twarzy nie mógł zobaczyć. Wkrótce padły również strzały z drugiego domu bliżej kościoła.

W tem drugiem oknie zauważył mężczyznę, który zmierzył do okna z karabinu, osobnik ten znikł. Po strzale usiłował dostać się do tego mieszkania, wejście jednak było trudne do odnalezienia.

Po wkroczeniu do mieszkania przeprowadzono rewizję, w czasie której znaleziono trzy łuski rewolwerowe. Mieszkańcy domu na zapytanie odpowiedzieli, że z mieszkania nikt nie strzelał i nikogo tam nie było.

Dziś dalszy ciąg rozprawy.

Program frontu ludowego

będzie urzeczywistniał premjer Blum

PARYŻ (PAT). — Premjer Blum wygłosił wczoraj przed mikrofonem następujące przemówienie:

„Program rządu — to program frontu ludowego. Rząd wniesie do Izb natychmiast projekty ustaw o 40-godzinnym tygodniu pracy, o układach zbiorowych, o urlopach pracowników, a więc projekty reform zasadniczych, których żąda świat pracy. Rząd nie uchyli się od żadnego ze swych zobowiązań, ale poto, aby akcja jego była skuteczna musi się ona odbywać w warunkach bezpieczeństwa publicznego.

Każdy zamach na porządek powszechny, przerwa w obsłudze żywotnych interesów społeczeństwa sparaliżują działalność rządu. Wszelkiego rodzaju panika byłaby na rękę dla ciemnych zamiarów przeciwników frontu ludowego, którzy usiłują odegrać się. Rząd domaga się od ludności pracującej zawierzenia w drodze prawa realizacji żądań, które będą załatwione przez ustawy, zachowania spokoju, godności i dyscypliny. Rząd zwraca się do przedsiębiorców o zbadanie żądań pracowników w duchu poczucia sprawiedliwości".

Premjer zakończył wzywając całe społeczeństwo do zachowania zimnej krwi: „Wielka przyszłość — mówił — otwiera się przed demokracją francuską. Zaklinam ją, jako szef rządu, aby na drogę do tej przyszłości szła z siłą spokojną, która stanowi rękojmię nowych zwycięstw."

Sąd rewolucyjny i organizacja zamachów

Sensacyjne zeznania oskarżonego Bandery

W dziesiątym dniu procesu Bandery i tow. przed sądem przysięgłych we Lwowie zeznawał wczoraj osk. Senkiw, który wraz z Myhalem zastrzelił Baczyńskiego i badał rozkład biur w konsulacie sowieckim we Lwowie. Senkiw twierdzi, że tylko przez przyjaźń dla Myhala dał się namówić do udziału w zabójstwie i że do OUN nie należał.

Po przerwie południowej zeznawał ostatni z pośród 23 oskarżonych, Stefan Bandera, który na podstawie zeznań wielu członków OUN był krajowym prowidnykiem, czyli jej szefem na ziemiach polskich i dał rozkaz do wszystkich zamachów, popełnionych przez innych oskarżonych.

Za danie rozkazu zabójstwa min. Pierackiego, Bandera skazany został w Warszawie na karę śmierci z zamianą w drodze amnestji na dożywotnie więzienie.

Bandera przyznaje się, że był prowidnykiem krajowym O. U. N., a zarazem komendantem Ukr. Wojsk. Org. Oskarżony zeznaje po ukraińsku. Twierdzi, że wyrok śmierci na Baczyńskiego i na dyr. Babija wydał sąd rewolucyjny, którego składu oskarżony nie wyjawia. Bandera wyrok ten zatwierdził. Natomiast o ile chodzi o konsula sowieckiego, kom. Kossobudzkiego i wojewodę wołyńskiego Józewskiego, to decyzję o zamachach na nich powziął sam Bandera.

Bandera zeznaje obszernie o celach O. U. N. i oświadcza, że celem tej organizacji jest m. in. oderwanie południowowschodnich ziem Rzplitej od Państwa Polskiego celem utworzenia państwa ukraińskiego.

Oskarżony w dłuższym wywodzie przedstawia zasady organizacji O. U. N., opisując jej działalność propagandową wśród Ukraińców i obcych oraz jej akcję bojową.

Organizacja prowadziła inwigilację osób niewygodnych dla niej, poczem sprawa tych osób, jeżeli to byli Ukraińcy, szła pod sąd partyjny, który wydawał wyroki. Jeżeli sąd odbywał się nad członkiem O. U. N. to wyrok śmierci podlegał zatwierdzeniu najwyższych władz organizacyjnych, mających swą siedzibę zagranicą. W innych wypadkach Bandera był najwyższą instancją.

W dalszym ciągu Bandera uzasadnia swój rozkaz zabicia Baczyńskiego tem, że Baczyński był jakoby konfidentem policji polskiej, która dzięki niemu rzekomo wyśledziła wielu członków organizacji.

Co do dyr. Babija, organizacja uważała za jego przewinienie, iż na stanowisku dyrektora gimnazjum ukraińskiego tępił działalność O. U. N. wśród młodzieży i ustosunkował się lojalnie do Państwa Polskiego, mimo, iż był oficerem armji ukraińskiej.

Bandera przytacza wiele momentów z działalności dyr. Babija, skierowanej przeciwko O. U. N. i podkreśla, że ta właśnie działalność nie podobała się organizacji, jako rzekoma, jak mówi Bandera, zdrada narodu.

Przyczyną zamachu na przedstawiciela państwa sowieckiego we Lwowie była chęć demonstracji przeciwko władzy sowieckiej na Ukrainie, przyczem szło Banderze o to, by Łemyk, sprawca zabójstwa Majłowa na rozprawie sądowej publicznie wyjaśnił powód zamachu.

Ze sprawą tą łączy się rozkaz Bandery do zabicia red. Ant. Kruszelnickiego za jego sympatje dla Rosji sowieckiej, i wyrażanie na łamach swych czasopism poglądów, że istnieje republika ukraińska, przyczem red. Kruszelnicki miał na myśli Ukrainę sowiecką.

Wreszcie zamach na wojew. Józewskiego miał być demonstracją przeciwko polityce, prowadzonej na Wołyniu. Bandera dokładnie opisuje sprężyny, jakie działały w O. U. N. i metody, jakiemi się posługiwała, przyczem zeznawał w sposób odciążający tych oskarżonych, którzy do udziału w poszczególnych zamachach nie przyznali się.

Kilkakrotnie przew. Dysiewicz zwracał uwagę oskarżonego na niestosowność niektórych jego wyrażeń.

Na tem zakończyło się przesłuchanie wszystkich 23 oskarżonych, które zajęło 10 dni. Dziś rozpocznie się postępowanie dowodowe, które potrwa kilkanaście dni. Przesłuchanych będzie około 40 świadków.

Wykupywali „wygrane losy"

ale... los zaprowadził ich na ławę oskarżonych

Rozpoznawana przed kilku miesiącami sprawa bandy, która w przemyślny sposób wykupowała u kolektorów losy, na jakie padła już tego samego dnia wygrana, znalazła się wczoraj w Sądzie Apelacyjnym w Warszawie.

Największy sukces odnieśli pomysłowi członkowie tego związku z 32 loterji, kiedy to dowiedziawszy się, na jaki numer padła wygrana 100.000 zł., pośpiesznie udali się do kolektora na Placu Muranowskim, gdzie numer ten był akurat umieszczony na wystawie.

Żona kolektora, nie mając jeszcze wiadomości, że już los ten wygrał znaczną wygraną, sprzedała go po nominalnej cenie.

Przewidując, że z odebraniem wygranej mogą być trudności, gdyż kolektor poczyni zastrzeżenia w Dyrekcji Loterji, udali się do kolektury Haładejowej i tu zdyskontowali ćwiartkę losu wartości 20.000 zł., otrzymując 19.000 zł.

Sąd Okręgowy, uznając, iż w tego rodzaju naginaniu fortuny, a nie kuszeniu jej, mieszczą się wszystkie cechy oszustwa skazał uczestników porozumienia na różne kary.

Od tego wyroku skazani zaapelowali, dowodząc, że czyn ich karze wogóle nie ulega.

Rozprawa w Sądzie Apelacyjnym, gdzie obydwie strony operowały całym arsenałem nauki prawniczej, trwała wiele godzin.

Pełne zaćmienie słońca

będzie widoczne 19 czerwca

19 czerwca bieżącego roku, jak już donosiliśmy, będziemy świadkami niezwykłego dnia nastąpi pełne zaćmienie słońca, które będzie najlepiej widziane na Kaukazie i w Małej Azji. Obserwatorja astronomiczne całego świata wysyłają do Kaukazu swe ekspedycje, które będą obserwowały to ciekawe zjawisko.

Najlepiej wyposażona jest bezsprzecznie szwedzka ekspedycja, którą kieruje wybitny astronom Knut Lundmark. Opuściła ona Upsalę w sobotę rano w ciężarowem aucie i udaje się do Konstancy przez Niemcy, Austrję, Czechosłowację i Węgry do Rumunji. W Konstancy ekspedycja wsiądzie na statek, który zawiezie ją do Noworosyjska, na Kaukaz.

Cały szereg ekspedycyj astronomicznych ubezpieczył się w angielskim Lloydzie na wypadek gdyby zaćmienie się „nie udało", to znaczy, gdyby niebo było zachmurzone i nie możnaby było obserwować tego zjawiska.

W razie niepogody Lloyd będzie musiał wypłacić ubezpieczonym ekspedycjom koszty, jakie pochłonęło wyposażenie i utrzymanie ekspedycji. Jest to pierwsze tego rodzaju ubezpieczenie w dziejach ludzkości.

Kupon porady prawnej



Ułan i dziewczyna

Na ławce w alejach siedzi zgrabny ułan i młoda panienka. Ułan patrzy na panienkę zakochanym wzrokiem i mówi wzruszony...

— Panno Jadziu! Już dawno pani chciałem powiedzieć, co ja do pani czuję! W mojem sercu taki bałagan się zrobił, że...

Ułan urywa nagle na widok zbliżającego się oficera, zrywa się z ławki, pręży jak struna i salutuje...

— Panno Jadziu! — wzdycha, siadając zpowrotem po przejściu oficera. — W mojem sercu taki bałagan się zrobił, że...

Znów nadchodzi oficer i ułan znów sprężyście zrywa się z ławki...

— No więc co jest z tym bałaganem? — niecierpliwi się panna. — Niechże pan dokończy.

— Kiedy właśnie chcę, ale nie dają — wzdycha speszony ułan, siadając znowu i biorąc czule swą partnerkę za rękę. — Panno Jadziu kochana! Ciągle o pani w koszarach myślę! Czy karabin czyszczę, czy konia myję, zawsze tylko panią przed sobą widzę i myślę sobie że...

Znów idzie oficer i ułan wstaje z ławki... Siada zdenerwowany.

— W najważniejszem miejscu mi przerwał.. O czem to ja mówiłem?

— Mówił pan, że jak pan konia czyści, to pan mnie widzi— przypomina mu zniecierpliwiona panienka...

— Aha, aha!... Więc zawsze i wciąż o pani myślę... Tak mi pani wlazła pod....

Nie kończy, gdyż znów się musi zerwać, żeby oddać honory szarży.

— Pod co, pod co panu wlazłam? — niecierpliwi się panienka.

— Pod serce, panno Jadziu, pod serce.... Ja już bez pani nie mogę... znów idzie!

— Czego pan nie może?

— Zaraz powiem, tylko jeszcze dwóch oficerów idzie, więc mi nie warto siadać...

Oficerowie przeszli.

— Żyć bez pani nie mogę! — recytuje ułan, siadając. — Ja panią... przepraszam, znów muszę wstać...

Panna czerwona ze wzruszenia kręci się niecierpliwie...

— Niechże pan skończy...

Ułan spocony i wzruszony salutuje i siada prędko.

— Panno Jadziu kochana, jedyna, najdroższa, ja panią...

Znów nadchodzi oficer.

— Ja panią... — powtarza ułan prężąc się na baczność.

Panna aż się trzęsie z niecierpliwości...

— Czy pan mi wkońcu powie, „co pan mnie", czy nie?!

— Kiedy panno Jadziu chcę, ale nie dają! Co chwila muszę wstawać.

— Ale teraz już pan usiadł! Niech pan mówi!

— Panno Jadziu! Już dawno chciałem pani to wyznać. Ja panią bardzo...

Panienka, która niespokojnie rozgląda się dookoła nagle zrywa się z ławki i biegnie naprzeciw zbliżającego się oficera...

— Panie poruczniku! — mówi prawie że płacząc. — Niech pan się zatrzyma, niech pan chwileczkę nie przechodzi! Tu na ławce ułan mi się oświadcza, a panowie się kręcą i kręcą i w żaden sposób nie dają mu skończyć.

Napoleon Sądek.

Czy Polsce może grozić wojna?

Kto rozpęta zawieruchę wojenną

Przez poszanowanie praw ludzi pracy do obrony kraju

1. **Czy Polsce może grozić wojna?**
2. **Na czyją pomoc możemy liczyć?**
3. **W razie wybuchu wojny europejskiej jakie stanowisko powinna zająć Polska?**
4. **Jakie państwo, zdaniem Twojem, wojnę rozpocznie?**
5. **W jaki sposób Polska może uniknąć wojny?**
6. **Co każdy z nas winien uczynić dla wzmocnienia pogotowia wojennego Polski?**

P. Premjer gen. Sławoj-Składkowski w swem przemówieniu programowem w Sejmie powiedział: „Aby sięgnąć do mas, trzeba wiedzieć, co one myślą i czują, dlatego musimy głęboko te rzeczy badać, dlatego zakazałem masowych konfiskat..."

Jesteśmy szczęśliwi, że możemy Panu Premjerowi ułatwić zadanie, gdyż właśnie w naszej ankiecie biorą udział masy, wypowiadając to „co myślą i czują" w odniesieniu do niebezpieczeństwa wojennego i gotowości obronnej.

Zdawało się, że masy nie interesują się zagadnieniem polityki zagranicznej, że jest to domena specjalistów. Dziś mamy prawo zadać temu kłam! Redakcja posiada już tak obszerny materjał ankietowy (a przecież listy płyną w dalszym ciągu), wszyscy uczestnicy ankiety ujawniają nieprzeciętne zainteresowanie naszą polityką zagraniczną, że możemy z dumą stwierdzić: Szaremu człowiekowi nie są obojętne sprawy zagraniczne!

W tej dziedzinie „myśli i czuje"! Co myśli i jak czuje? — na to daje odpowiedź nasza ankieta.

Przechodząc do listów czytelniczych, podajemy dziś dalsze głosy ankietowe. Drukujemy poniżej odpowiedzi p. A. R. z Kalisza, który niezwykle starannie opracował temat. Z zawodu jest kołodziejem, liczy 36 lat, zdobył inwalidztwo wojenne w Armji Polskiej. Pan A. R., odpowiadając na pierwsze pytanie, pisze:

Z dwóch stron grozi wojna

Tak! I to z tych prostych przyczyn, że Polska jest związana z innemi państwami układami wojskowemi i jeśli jedno z tych państw zostanie zaatakowane, a Polska będzie chciała układu dotrzymać, wówczas siłą faktu wmiesza się w wir zawieruchy wojennej.

Najbardziej zagrożona Polska jest ze strony Niemiec, którzy zawarli z Polską pakt o nieagresji li tylko dlatego, aby odwrócić od siebie uwagę i w ten sposób potajemnie uzbroić się i uderzyć w odpowiednim momencie na Polskę.

Atak rozpoczną Niemcy gdy dostatecznie już się uzbroją, a spodziewać go się należy niezadługo. Że Niemcy są już dziś tak silne i wobec tego zagrażają Polsce i innym państwom zawdzięczyć to należy przeklętej polityce Anglji, oraz ustępliwej polityce wobec Niemiec, ówczesnemu Ministrowi Spraw Zagranicznych Francji Briandowi.

Niemniej grozi Polsce wojna ze strony Rosji. Czeka ona bowiem na okazję aby mogła w odpowiednim momencie uderzyć na Polskę.

Gdy wojna ogarnie Europę

Na dalsze pytania p. A. R. tak odpowiada:

Z jednej strony prawie nie możemy liczyć na żadną pomoc, a to wobec faktu zawarcia układu wojskowego pomiędzy Francją, a Rosją i wobec tego, że we Francji obecnie doszli do władzy socjaliści, natomiast gdyby nie wspomniane fakty Polska mogłaby się liczyć z pomocą Francji. Zresztą zależne to jest od okoliczności w jakich ta przyszła wojna się rozpocznie?

Jeśli atak nastąpi ze strony Rosji, wówczas podążą nam z pomocą: Rumunja, Węgry, Państwa Bałtyckie (z wyłączeniem Litwy) i Japonju, oraz Niemcy, które udzielą Polsce pomocy w ten sposób jak to udzieliły Rosji przeciw Polsce t. zn., wówczas o ile same nie zostaną zaatakowane.

Jeśli atak nastąpi tylko ze strony Niemiec w takim wypadku liczyć się możemy z pomocą Francji (czy Anglji jest bardzo wątpliwe), która tylko dlatego pośpieszy Polsce z pomocą, aby nie dać możności Niemcom zawojowania Polski, a następnie uderzenia na Francję.

Ponieważ Francja ma sojusz wojskowy z innemi państwami, te przyłączyłyby się do akcji przeciwko Niemcom, jak np. Czechosłowacja i Rosja, lecz nie dlatego, aby Polski bronić, tylko aby udzielić pomocy Francji do zgniecenia Niemiec, jako jedynych na świecie mącicieli pokoju. Rosja zaatakowałaby Niemcy z terytorjum czechosłowackiego i prawdopodobnie litewskiego.

O ile Polska nie zostanie zaatakowana bezpośrednio przez Niemcy, Rosję, lub Czechosłowację powinna bezwzględnie pozostać neutralna, a zatem zająć stanowisko wyczekujące.

Bohaterowie są dziś bez pracy

Omawiając sposoby uniknięcia wojny, p. A. R. wskazuje na konieczność przygotowania społeczeństwa na wypadek obrony kraju, a przedewszystkiem klasy pracującej. Przy tej sposobności porusza sprawy o wielkiem znaczeniu, interesujące cały świat pracy, pisząc:

Wskazałem na konieczność pozyskania warstwy pracującej, otóż dlaczego? Wiadomo przecież, że sami magnaci ani też zamożniejsi obywatele i inteligencja pracująca, w żadnym wypadku nie są w stanie obronić Polski, natomiast od kogo możemy się spodziewać tej obrony Polski, jak nie od robotników i chłopów.

Społeczeństwo polskie bez różnicy na stan musi mieć równe prawa, a nie jak to dotychczas bywa, że różni pośród lepszych obywateli są wyróżniani.

Przedewszystkiem Polska powinna dbać o tych wszystkich pośród tej niższej warstwy, którzy przy odrodzeniu Polski chwycili ochoczo za broń i przyczynili się do Jej oswobodzenia.

Niestety, tak nie jest, gdyż ci właśnie bohaterowie są w przeważnej części bez pracy, cierpią głód i nędzę.

Tak więc dziś bywa, że gdy taki zasłużony obywatel z tej niższej warstwy udaje się gdzieś np. do urzędu nie będzie należycie traktowany, ani też załatwiony, a nawet na każdym kroku robi się poważne trudności, właśnie przez tych ludzi, którzy nic dla Polski się nie przysłużyli.

Takie postępowanie nieodpowiednich ludzi na piastowanych przez nich stanowiskach jest niewłaściwe, gdyż utrudniają oni życie obywatela i wytwarzają niechęć.

Chcąc więc pozyskać dla obrony Polski warstwę pracującą, trzeba ją także otaczać należytą opieką przez lepsze rozwiązanie kwestji bezrobocia, a nadto przywrócić pogorszone ustawy socjalne do pierwotnego stanu, oraz uszanować w całej pełni wszelkie obowiązujące dla świata pracy prawa, których świat pracy ma dość sporo, lecz niestety istnieją one tylko na papierze i świat pracy haniebnie jest krzywdzony, zaś powołane do tego czynniki w większej części patrzą na te prawa świata pracy przez palce, traktując je, jak świstek papieru.

Nad temi właśnie sprawami miarodajne czynniki państwowe nie mogą przejść do porządku dziennego, lecz muszą wydać ostre zarządzenia, nakazujące honorowanie praw robotniczych, przez co świat pracy stanie się patrjotyczny, a w razie potrzeby pójdzie do walki na życie i śmierć o całość Polski.

SANKCJE LIGI NAM NIE POMOGĄ.

Warszawski robotnik, podpisujący się pseudonimem „Kazmark", traktuje sprawę prosto i daje zwięzłą odpowiedź:

Niemcy, utraciwszy podczas wojny światowej część swych dawnych zdobyczy terytorjalnych, gotowi są po ufortyfikowaniu zachodnich granic, zwrócić się zbrojnie przeciw Polsce po ponowną grabież G. Śląska i Pomorza. Polska powinna więc liczyć tylko na własnych swych obywateli, bo armata, gaz, lub samolot napastnika, nie zlęknie się gróźb i sankcyj Ligi Narodów, tembardziej żadnego zaprzyjaźnionego państwa osobno. Dowodem tego może być Mandżurja i Abisynja.

Na żadną więc obcą pomoc, tylko każdy obywatel Polski powinien nie żałować grosza na cele wojenne, obronne, bo wspólnym wysiłkiem można doporwadzić Polskę do takiej potęgi, by Niemcy, Sowiety, czy też inny sąsiad Polski, nie odważyłby stać się napastnikiem na Jej ziemię.

W razie zaś wojny europejskiej Polska powinna stać na uboczu i nie mieszać się do stron wojujących, a raczej być dla nich kupcem sprzętu wojennego, przez co można dobrze zarobić dla dobra kraju i dla chwały obywateli Najjaśniejszej Rzeczypospolitej Polskiej.

DWIE GRANICE ZAGROŻONE.

P. Kalinowski Franciszek z Warszawy (Nowogrodzka 82) pisze krótko:

Polsce grozi wojna z dwóch stron. Możemy liczyć tylko na własne siły zbrojne i jedność narodu. Jeśli wybuchnie wojna, nie mieszać się w cudze sprawy. Wojnę rozpocznie kraj, któremu ciasno u siebie i potrzebuje kolonij. Co robić? Zbroić się! Każdy obywatel powinien należeć do Przysposobienia Wojskowego, być wyćwiczonym i być ofiarnym na cele obrony granic. Stworzyć kompanje obronne kobiet, któreby mogły pełnić służbę w miastach i na wsi!

NA WZÓR RUMUNJI.

Swoista radę daje „Staruszek P. G. z Ursusa", odpowiadając na pytanie jakie stanowisko powinna zająć Polska, jeśli wybuchnie wojna:

Neutralne, jak uczyniła to Rumunja podczas wojny bułgarsko-serbskiej. Otrzymała zato pewną część terytorjum.

Jutro zamieścimy dalsze głosy.

RADJO

ROZGŁOŚNIA WARSZAWSKA

6.30 Pieśń, 6.33 Gimnastyka [illegible] polska, 7.30 Program na dzisiaj, 7.35 „Parę informacyj", 7.40 Muzyka, 8.00 Audycja dla szkół, 8.10 Audycja dla poborowych, 12.03 Zespół salonowy, 12.50 Chwilka gospodarstwa domowego, 12.55 „Przegląd prasy rolniczej", 14.30 Orkiestra, 15.30 Wiadomości gospodarcze, 15.45 „Album z Polski" — audycja dla dzieci, 16.00 Koncert polskiej muzyki religijnej z epoki Księdza Piotra Skargi, 16.40 „Nasz dostęp do morza dawniej i dzisiaj", 16.55 „Święto Murmańczyków", 17.20 Koncert muzyki szwedzkiej, 18.05 Rozwiązanie zagadek, 18.30 „Kukułka Wileńska", 19.00 „Nasz program", 19.10 „Życie kulturalne i artystyczne stolicy", 19.15 Koncert reklamowy, 19.50 Pogadanka aktualna, 20.00 „Międzynarodowe Zawody Konne w Warszawie", 20.15 Audycja dla Polaków zagranicą: „Poznajmy Wołyń", 20.45 „Poławiacze pereł" — opera Jerzego Bizet'a w 3-ch aktach (Transmisja z Rzymu), 23.00 Muzyka taneczna.

Niepokoje w Mińsku Maz.

Do pożarów wyjeżdżała straż z Warszawy

Po żałobnych uroczystościach pogrzebowych ś. p. wachmistrza Jana Bujaka, o których pisaliśmy wczoraj, ludność Mińska Maz., jak i okoliczna udała się do parku Kilińskiego, gdzie zginął ś. p. wachmistrz Jan Bujak. W miejscu w którem padł wachmistrz złożono liczne wiązanki kwiatów.

Po złożeniu hołdu pamięci zamordowanego, ludność miejscowa udała się pod gmach komendy policji, żądając zwolnienia zatrzymanych wczoraj 10 Polaków. Inne zaś grupy zaczęły napastować domy i sklepy żydowskie. Żydzi w obawie o życie ukryli się na strychach domów. Przed niektóremi zaś domami stały posterunki policji, nie dopuszczając do zajść. Do godziny 3 po południu panował w mieście naogół spokój i do żadnych poważniejszych zaburzeń nie doszło.

Nagle, jednocześnie w kilku punktach miasta rozgorzały pożary. Nieznani sprawcy podłożyli ogień pod domy należące do ludności żydowskiej. Ponieważ miejscowa straż ogniowa nie mogła sobie dać rady z szalejącym żywiołem, starosta miński zwrócił się do Warszawy po pomoc. Na polecenie prezydenta miasta Starzyńskiego udały się do Mińska beczkowozy 4-tego odziału i motopompa 5-go oddziału z 18 strażakami pod dowództwem aspiranta Jaroszewicza.

Po ugaszeniu pożaru policja wszczęła energiczne dochodzenie, chcąc ustalić przyczyny pożaru. Jak stwierdzono ogółem podpalono, lub chciano podpalić, 7 domów. W podpaleniu brały udział grupy młodych ludzi w wieku od lat 16 do 20. W związku z podpaleniem domów oraz z ekscesami aresztowano 13 osób.

W godzinach wieczorowych miasto zupełnie opustoszało. Po ciemnych ulicach krążyły patrole policyjne, celem niedopuszczenia do żadnych awantur i zajść. Według obliczeń prasy żydowskiej Mińsk Mazow. opuściło 6000 żydów. W miasteczku pozostało jeszcze około 2000 żydów, ukrywających się na strychach i w piwnicach. Wszystkie żydowskie sklepy są zamknięte, a żydzi starają się jak najmniej pokazywać na ulicy.

Wczoraj w ciągu dnia bawił w Mińsku wojewoda warszawski Bronisław Nakoniecznikoff Klukowski. Wojewoda na miejscu zbadał sytuację oraz odbył konferencję z miejscowemi władzami. Jednocześnie przybył do Mińska główny komendant Policji Państwowej, gen. Kordjan Zamorski, który bliżej poznał się z akcją bezpieczeństwa na terenie Mińska.



Kobieta pragnie miłości...



Tragiczne dzieje dwóch sióstr, kochających jednego mężczyznę

Hrabia Wiśniewski owdowiał i ożenił sie powtórnie. Z pierwszego małżeństwa pozostała mu córka Ina. zdradzająca od dziecka wybitne zdolności malarskie. Była stale prześladowana przez swoją macochę, która dręczyła ją na każdym kroku. Inka nieraz zraszała strumieniami łez grób matki, zwłaszcza, że rodzony ojciec zawsze był po stronie macochy i nie słuchał skarg i narzekań rodzonej córki. Mimo to Ina bardzo pokochała swoją przyrodnią siostrzyczkę Danusię, zrodzoną z drugiego małżeństwa jej ojca.

Pewnego razu w czasie nieobecności rodziców Dannsia ciężko zachorowała. Ina zajęła się nią z całą troskliwością. Wezwała lekarza i zadepeszowała po rodziców. Czuwała przy chorej, nie odchodząc od niej ani na chwilę. Gy jej macocha przybyła i ujrzała ją przy Danusi, krzyknęła, że umyślnie nikogo nie dopuszcza, aby spowodować śmierć Danusi i zostać jedyną spadkobierczynią. Tego już było Inie zawiele. Postanowiła uciec z domu.

Dla niepoznaki zmieniła imię i nazwisko. Przybrała imię matki Iza oraz nazwisko Sarska, ponieważ wioska, z której matka pochodziła, nazywała się Sarsk. Niepostrzeżona uciekła z domu ojca i dotarła do Warszawy. Tu przez długie cztery lata utrzymywała się z udzielania lekcyj rysunków i malarstwa. Wreszcie, pracując usilnie nad umiłowaną sztuką malarską, zdołała wystawić swój obraz w Zachęcie i nawet zdobyć pierwszą nagrodę. Wnet była już pełnoletnia i postanowiła skorzystać z tego, aby wyzwolić się z opieki majątkowej ojca, który jej się wyrzekł raz na zawsze. Powierzyła swe sprawy adwokatowi.

Adwokat po zbadaniu sprawy oznajmił Izie, że hrabia Wiśniewski uważał córkę za zaginioną, rozporządził się więc powierzonemi jego opiece jej pieniędzmi i stracił je w nieszczęśliwych spekulacjach. Drugą córkę, Danusię, dał na wychowanie bogatej starej pannie Lerskiej, swej ciotce. Iza była więc pozostawiona własnym zarobkom. Nie mogła wszakże narzekać na brak pieniędzy, gdyż swą sztuką dobrze zarabiała. Pewnego dnia, gdy malowała krajobraz wiesie, była przypadkowo świadkiem pojedynku, którego ofiarą padł pewien wielce sympatyczny młodzieniec.

Był to Zdzisław hrabia Prawdzic. Rana jego była tak poważna, że niesposób go było przewieźć do Warszawy. Iza zaofiarowała mu swe pomieszczenie i swoją opiekę. Sama sobie się dziwiła, że nagle opanowało ją głębsze uczucie ku owemu rannemu młodzieńcowi, uczucie dotychczas zupełnie jej nieznane.

Zdzisław i Iza pokochali się.

Po dwóch latach miłości, spędzonych w podróżach, wrócili do Warszawy. Iza stała się strasznie zazdrosna o Zdzisława, czem zrażała go sobie coraz bardziej. Gdy rozeszły się pogłoski. że Zdzisław ma się ożenić z bogatą Amerykanką — miss Sydney, zrobiła mu straszliwą awanturę, w której wyniku nastąpiło ostateczne zerwanie między nim a Izą. Iza postanowiła nie dopuszczać do tego ślubu i gotowa była posunąć się nawet do zbrodni, aby tylko uniemożliwić Zdzisławowi małżeństwo z miss Sydney.

Rojno i gwarno było w wielkich salach Towarzystwa Zachęty Sztuk Pięknych, gdzie właśnie odbyło się uroczyste otwarcie nowej wystawy obrazów. Zjawiły się najwytworniejsze sfery stolicy. Rząd, dyplomacja, świat artystyczny, piękne panie, eleganccy panowie.

Ogólna uwaga skupiała się na wspaniałym portrecie kobiecym. Wyobrażał imponującą urodą i wykwintem malarkę. Stała, jakby w zadumie. Odziana w krwistą purpurę, obszytą gronostajami, miała w sobie coś z majestatu królewskiego. W ręku trzymała paletę. Jakby myślała, jakich barw dobrać...

Tak oto znany artysta - malarz Czarzyński sportretował swoją znakomitą koleżankę artystkę-malarkę Izę Sarską, słynącą z triumfów malarskich i miłosnych. Wszyscy podziwiali jej rusałczany czar. Z pod długich, gęstych brwi połyskiwały oczy, ogromne, ciemne, ale skrzące się niepokojącemi ognikami. Zlekka uchylone usta o czerwieni rubinu, wyraziste a zmysłowe, ukazywały rząd zębów-perełek. Toaleta, ściśle opinająca kształty malarki, zarysowywała ich kuszącą jędrność i ponętną wężowość.

Zgromadzeni dookoła tego portretu widzowie szeptali sobie pieprzne dykteryjki o przygodach miłosnych Izy Sarskiej. Wtem jeden z nich hrabia Warocki nakazał milczenie, mówiąc:

— Ciszej! Idzie Zdziś Prawdzic! Więc już ani słowa o Izie!

— Ależ oni już podobno zerwali ze sobą — rzekł ktoś.

Do grupy zbliżył się Prawdzic, piękny, postawny młodzian o szczerem, ujmującem spojrzeniu. Rzekł do Warockiego:

— Rysiu, mam do ciebie dwa słowa.

— A ja do ciebie trzy. Idziesz do domu?

— Nie. Do pani Sydney. Przed chwilą mnie zaprosiła.

— Podwiozę cię moją maszyną.

Wyszli. Wsiedli do samochodu. Warocki odrazu zapytał:

— Czy to prawda, żeś już zupełnie zerwał z Izą i starasz się o rękę panny Joan Sydney, ślicznej Amerykanki, która przed chwilą spoglądała na ciebie taka rozanielona.

— Trochę prawdy w tem jest... Ale i trochę nieprawdy. Otóż, przedewszystkiem, nie mam narazie zamiaru żenić się. Nie dlatego, abym wogóle był wrogiem małżeństwa, ale Joan nie wydaje mi się odpowiednim materjałem na żonę.

— Dlaczego? Jest przecież niebywale piękna i niesamowicie bogata.

— To właśnie niedobre. Nie chcę uchodzić za łowcę posagowego, a zbyt piękna żona to tylko kłopot dla męża. Ale nieświadomie wyrządziła mi wielką przysługę. Dzięki niej Iza dostała szału za zdrości, co mi umożliwiło zerwanie z nią.

— Jak to się stało?

— Bardzo zwyczajnie. Gdy poznałem Joan na zaręczynach Reni Czarnowskiej, jej matka, a moja ciotka, zagorzała swatka, postanowiła nas skojarzyć, plotkarze odrazu donieśli o tem Izie, telefonicznie, tegoż wieczora.

— Ona wybuchła odrazu?

— Nie. Ale, gdy wróciłem do domu o trzeciej nad ranem, zastałem ją zemdloną na balkonie, oczekującą mnie przy dwunastu stopniach mrozu...

— Szalona kobieta!...

— Dostała zapalenia płuc i była przez kilka dni między życiem a śmiercią. Ale wiesz, jak ja nie znoszę zazdrości. Kobieta zazdrosna budzi we mnie wstręt i obrzydzenie. Zabiło to odrazu moją miłość ku niej. Oczywiście, już przedtem mieliśmy sporo nieporozumień na tem tle. Ale od owego dnia nasze pożycie stało się piekłem. Iza doszła do ostatecznego upodlenia. Szpiegowała mnie na każdym kroku i zatruwała życie tysiącem najgłupszych podejrzeń. Nie mogłem tego dłużej wytrzymać. Trzeba było z tem skończyć. Napisałem krótki list, grzeczny, ale stanowczy, że między nami wszystko skończone, raz na zawsze i nieodwołalnie. Zabroniłem jej pokazywania mi się na oczy.

— Co ona nato?

— Wyobraź sobie, że nic. Przyjęła to z całkowitym spokojem, którego się najzupełniej nie spodziewałem.

— To rzeczywiście zdumiewające. Jakto? Nie czyniła żadnych prób spotkania się z tobą?

— Nie. Może nareszcie doszła do rozumu. Ale ja już tu wysiadam. Dziękuję ci, Rysiu...

— Proszę cię bardzo. A trzymaj się, aby cię jednak ta Amerykanka nie złapała na wędkę.

— Nie bój się! Jestem opancerzony na strzały Amora!

Rozstali się. Aleja Ujazdowska wyglądała tego mroźnego wieczora, jak pustynia śnieżna. Prawdzic podniósł kołnierz futrzany, schował ręce głęboko do kieszeni i skręcił w Aleje Róż, gdzie znajdował się pałacyk, wynajęty przez panią Sydney.

Po drodze rozmyślał nad swym losem. Było mu lekko na duszy. Wyzwolił się wreszcie z pod jarzma krzykliwej, kłótliwej i do niemożliwości zazdrosnej Izy. Ładna była, bo ładna i przeżył z nią wiele upojnych rozkoszy, w których szafowaniu była mistrzynią niezrównaną i hojną, ale ciężko musiał to przypłacać obrzydliwemi scenami zazdrości.

Dziś już nawet sam siebie zapytywał, czy rzeczywiście prawdziwie kochał tę kobietę, czy był to jedynie szał zmysłów i ambicji posiadania kobiety, tak pięknej i tak pożądanej przez tłumy wielbicieli. Wszystkich odtrącała, uchodziła za niedostępną i niezdobytą, a dla niego była posłuszną niewolnicą.

Już doszedł do domu, gdzie mieszkała Joan, już chciał nacisnąć dzwonek przy furtce, gdy nagle...

— Masz, łotrze! — rozległ się chrypliwy głos kobiecy.

Jednocześnie zamajaczyła Zdzisławowi w mroku wieczornym jakaś postać kobieca, coś chlusnęło mu w twarz...

Dalszy ciąg jutro.

Adam Dobiński

ZABIŁEM ŻONĘ...

53.

— Pierwszy z tych czynów zawarty jest w fakcie, że oskarżony, będąc już zaślubiony z Anastazją z Sznkałowskich, zawarł w dniu 30 stycznia 1921 r. w Rzeszowie małżeństwo z Marją Szwarczykówną. Wstępując w stan małżeński z Szwarczykówną, oskarżony nie wyjawił wobec niej, że jest zaślubiony, lecz ukrył przed nią swój stan małżeński. Ponieważ czyn został popełniony w Rzeszowie, na terytorjum, gdzie obowiązuje austrjacka ustawa karna należy doń zastosować tę ustawę.

Obmyślony plan

Co do drugiego, to rozpatrując całokształt w tym wypadku ustalonych okoliczności faktycznych, dotyczących postępowania oskarżonego, dochodzę do przekonania, iż działał on wedle zgóry obmyślanego planu, z zastanowieniem, z zamiarem umyślnego pozbawienia życia denatki.

Tego rodzaju moje przekonanie spowodowały wnioski, wysnute z rozważań nad życiem oskarżonego, jego stosunkiem prawnym i faktycznym do obu kobiet oraz zachowaniem i czynnościami, przedsięwziętemi w Warszawie na krótko przed wyjazdem wraz z denatką do Obrzycka.

Dwużeństwo

Fakt, że oskarżony, pojąwszy drugą żonę i zamieszkawszy wraz nią w Konstancinie pod Warszawą, a więc wpobliżu żony pierwszej, wskazuje, że narażał się on na zwiększone niebezpieczeństwo wykrycia popełnionego dwużeństwa.

Ustalone okoliczności, że zmarła żądała, by powrócił do niej i że groziła mu wykryciem dwużeństwa, dowodzi, że towarzysząca oskarżonemu obawa wykrycia tegoż musiała zyskać w tym okresie na sile i w tej wielce zwiększonej obawie dopatruję się punktu wyjścia przestępczych zamysłów oskarżonego i uważam, że usunięcie jej było głównym celem jego działania.

W momencie tym dopatruję się powstania zamiaru i woli pozbawienia życia. W stadjum realizacji wchodzi ten zamiar podczas pobytu oskarżonego w Warszawie. Dołącza się do niego wtedy, mojem zdaniem, drugi motyw, a mianowicie, chęć przysporzenia sobie korzyści materjalnej, bowiem oskarżony nakłania zmarłą do sprzedaży części rzeczy i wysłania reszty do Obrzycka.

Dalsze postępowanie

Postępowanie jego w tym czasie zdradza najgłówniejszą część planu, że denatka musi być usunięta w czasie między wyjazdem z Warszawy, a przyjazdem do Obrzycka i że usunięcie jej ma przynieść na własność meble i pieniądze. Dowodzi tego fakt, że przedsiębrane poszczególne czynności, np. sprzedawanie mieszkania i części mebli, wysłanie reszty do Obrzycka oraz sprzeciwianie się robieniu zakupów w Warszawie, pozostają w ścisłej łączności z końcowo podjętemi czynnościami jak odbiór rzeczy w Obrzycku, już dla siebie, zapłata należności Przybylskiemu; te ostatnie są logicznym skutkiem pierwszych.

Wyjazd z Poznania pociągiem, o którym oskarżony wiedział, iż nie posiada dobrego połączenia z Obrzyckiem, a następnie opuszczenie pociągu dopiero na stacji we Wronkach z pominięciem stacji Pęckowo, skąd do Obrzycka jest znacznie bliżej, wykazuje dalsze trwanie przestępnego zamiaru i określa szczegół planu, a mianowicie, że pozbawienie życia denatki ma nastąpić między Wronkami, a Obrzyckiem.

Wynika stąd, że zamiar oskarżonego był przemyślany i oparty na szczegółowem rozważaniu miejsca, konfiguracji terenu, czasu i warunków popełnionego przezeń czynu.

Zastanawiał się

W dalszym ciągu, ustalona okoliczność, że oskarżony szedł z denatką pod rękę, wykazuje, że starał się on wzbudzić, względnie utrzymać u denatki dobry i pełen ufności nastrój dla siebie. W czynnościach tych dopatruje się już istnienia zastanowienia.

Okoliczności zbliżone najbardziej do wykonania czynu, a mianowicie trzykrotne wahanie się przed zadaniem ciosu i osłabienie fizyczne, któremu wtedy ulegał, dowodzi, że oskarżony toczył ze sobą walkę wewnętrzną, w której bodźcem pobudzającym go do wykonania czynu przeciwstawiały się motywy hamujące.

Za pierwsze z nich uznałem przedewszystkiem obawę przed karą za pozbawienie człowieka życia, dalej — odrazę, jaką czuje człowiek na pewnym stopniu kultury do postępków sprzeciwiających się jego wyobrażeniom religijnym i etycznym. Odraza ta spowodowała tak silną u oskarżonego reakcję nerwów, że popadał on w osłabienie fizyczne. To ostatnie zjawisko wykazuje, że napięcie psychiczne tej walki było bardzo silne.

Dalszy ciąg pojutrze.

Tłumaczenie snów naszym Czytelnikom

P. Ola Kasztelanka. Miła rozmowa czeka Panią. Ciekawa propozycja. Pozna Pani Janinę. Sen znajomej wróży przyjemny spacer i list (lub papier urzędowy). „Wąs Polaka" wróży ciekawą wiadomość o znajomej osobie.

P. Maryla z Pragi. Sprzeczka domowa czeka Panią. Kłopot pieniężny. Będzie Pan świadkiem zajścia ulicznego. Nieprzyjemna czynność czeka Panią.

P. Rozeta z Piotrkowa. Blondyn durzy się w Pani skrycie. Otrzyma Pani pieniądze. Rozrywka będzie. Nadejdzie list, lub papier urzędowy.

P. Tala z Powązek. Zawrze Pani nową znajomość. Ktoś Panią obrazi. Po trudach doczeka się Pani dobrych i szczęśliwych rezultatów. Niedomaganie lekkie będzie. Rozmowa z szatynem.

P. Halina 12.16. Sen Pani wróży niemiłą sprzeczkę. W kwestji, która Panią niepokoi, nastąpi zmiana na lepsze. Pozna Pani blondyna. Zamiar napotka przeszkody.

P. Marycha z pod 15/17. Mąż kocha Panią szczerze. Będzie rozmowa z mężczyzną w mundurze. Kolejarz myśli o Pani. Może Pani pisywać do mnie nawet bardzo często; zawsze chętnie odpowiem. Fotografję można odebrać tylko osobiście.

Czarna Perła. Dochody pieniężne zwiększą się. Będzie rozmowa z głupim człowiekiem. Ktoś Panią obmawia. Pozna Pani Ignacego.

P. Lena z Ząbkowskiej. Sprzeczka domowa będzie. Szatyn interesuje się Panią. Marja jest Pani życzliwa. Przykrość będzie z powodu plotek.

P. „Smutna Antonina". Sen Pani przepowiada niestety staropanieństwo. Podróż daleka będzie w 1938 r. Brunetka odwiedzi Panią.

Pan „Wiecznie samotny" pisze: „Istotnie przepowiednia Pańska okazała się zdumiewająco trafna. Ja jednak nadal w sny nie wierzę i przypuszczam, że posiada Pan jakąś inną metodę przepowiadania, której Pan nikomu nie zdradza".

Myli się Pan. Znam wprawdzie i inne metody przepowiadania przyszłości, ale specjalnością moją jest tłumaczenie snów.

P. Janek z Twardej. Pozna Pan miłą blondynkę. Kłopot pieniężny czeka Pana. Będzie Pan świadkiem zajścia ulicznego. Niepokój będzie, lecz minie. Szczęśliwy dzień — niedziela.



Aby zawładnąć pieniędzmi
utopił podstępnie emigrantkę
Potworny zbrodniarz został skazany na dożywotnie więzienie

Przed kilku laty powróciła z Ameryki do swych krewnych w Grajewie zamożna emigrantka Marjanna Bukowska, która zamieszkała u swego brata.

POWRÓT ZA OCEAN.

Po kilku miesiącach Bukowska zdecydowała się na powrót za ocean, wyrosły jednak przed nią niespodziewane trudności. Oto okazało się, że wiza amerykańska utraciła swą ważność, a innej nie można było łatwo zdobyć.

PRZEMYTNIK.

Do brata Bukowskiej przychodził często sąsiad Kajetan Kossakowski, który w okolicy miał opinję człowieka przedsiębiorczego i obeznanego ze wszystkiem.

Kossakowski przebył dziwne etapy życia. Zwolniony z policji trudnił się przemytem towarów z Prus Wschodnich, kontaktował się z różnymi pokątnymi doradcami i „machenrami".

„ZIELONA GRANICA".

To też gdy Kossakowski oświadczył Bukowskiej, że i na brak wizy znajdzie się rada, gdyż można będzie przejechać przez „zieloną granicę", Bukowska uwierzyła Kossakowskiemu i prosiła o zajęcie się jej sprawą. Kossakowski zażądał pieniędzy, ponieważ koszt podróży okrętem miał wynieść 2200 złotych i sumę tę musiał otrzymać agent, który oczekiwał na Bukowską w Warszawie.

ŚLAD GINIE.

Emigrantka nie zaufała Kossakowskiemu i zdecydowała się na wyjazd razem z nim do Warszawy, gdzie dopiero chciała wręczyć pieniądze agentowi osobiście. Kossakowski zgodził się na takie postawienie sprawy.

Bukowska podjęła pieniądze z banku i pożegnawszy się z rodziną, wsiadła wraz z Kossakowskim do pociągu, odchodzącego w stronę Warszawy. Od tej pory wszelki ślad po niej zaginął. Przez parę dni nie przyjeżdżał również i Kossakowski.

Zdziwiło to niezmiernie brata Bukowskiej, zwłaszcza, że pewnego dnia zauważył przypadkowo, iż do Kossakowskiej nadeszła z Warszawy suma 500 zł.

Nareszcie jednak Kossakowski wrócił, opowiadając, z jaką łatwością udało się Bukowską zaokrętować, jak wygodną otrzymała kabinę i t. d. Początkowo słowa te przyjmowano z dobrą wiarą.

PODEJRZENIE.

Jednak podejrzenia odżyły, kiedy Kossakowski wkrótce po powrocie zaczął przebudowywać dom, zakupować inwentarz i wogóle żyć nad stan, na jaki pozwalały mu zarobki.

Brat Bukowskiej podzielił się swemi podejrzeniami z policją. Wszczęto dochodzenie.

Kossakowski, rozpytany o okoliczności pobytu w Warszawie, dawał niewyraźne odpowiedzi, aż wreszcie przyparty do muru załamał się i przyznał się do niesamowitej zbrodni.

NIESAMOWITA ZBRODNIA

Oto dowiedziawszy się, że Bukowska przywiozła znaczniejszą sumę pieniędzy i zamierza wrócić do Ameryki, postanowił wykorzystać nadarzającą się okoliczność i pod pretekstem ułatwienia podróży wciągnąć Bukowską w zasadzkę. To mu się całkowicie udało.

Po przyjeździe do Warszawy Kossakowski oświadczył, że rzekomy agent oczekuje na nią ze względu na konieczność zachowania wszelkich środków ostrożności na prowincji.

Wspólnie udali się więc samochodem na umówione miejsce spotkania. Koło Puław wysiedli z taksówki. Kossakowski wyprowadził późną nocą Bukowską na drewniany most, przerzucony przez Wisłę.

Tu rozegrał się niesamowity dramat. Na środku mostu Kossakowski rzucił się na niespodziewającą się ataku Bukowską i po schwytaniu za gardło przerzucił napół-omdlałą kobietę przez balustradę. Bukowska wpadła w toń. Zimna woda ocuciła ją nieco. Rozpoczęła straszliwą walkę z żywiołem.

Kossakowski z mostu obserwował nierówną walkę. Kiedy Bukowska zginęła w odmęcie wód, szybkim krokiem opuścił miejsce zbrodni. Dla zatarcia śladów przebywał jeszcze przez pewien czas w Warszawie.

Rewelacyjne przyznanie Kossakowskiego miało doznać potwierdzenia. Władze śledcze mimi upływu dłuższego czasu wydobyły z Wisły, dokładnie w miejscu wskazanem przez zbrodniarza, zwłoki Bukowskiej, które zaplątały się w rosnących na dnie rzeki krzakach.

Kossakowski stanął przed Sądem Okręgowym w Radomiu. Jakkolwiek zbrodniarz cofnął swe przyznanie, dowody zebrane w toku dochodzenia wystarczyły do uznania jego winy i sąd skazał Kossakowskiego na dożywotnie więzienie.

Sąd Apelacyjny wyrok bezterminowego więzienia zatwierdził.

Taktyka Francuzów zawiodła
Elektrownia warszawska należy do gminy

Z dniem wczorajszym upływał ostateczny termin zapowiedzenia apelacji w głośnym procesie Gminy m. st. Warszawy przeciwko Francuskiemu Towarzystwu Elektryczności o przyznanie stołecznej elektrowni samorządowi stołecznemu.

Mimo to francuscy koncesjonarjusze do ostatniej chwili nie zapowiedzieli zgłoszenie skargi odwoławczej wobec czego wyrok II wydziału handlowego Sądu Okręgowego w Warszawie, przysądzający elektrownię miastu, stał się prawomocny.

Wobec wątpliwości jakie wynikły przy przejęciu Warszawskiej Elektrowni przez Gminę m. st. Warszawy i kwestji, czy Zarząd Miejski ponieść ma przytem opłaty alienacyjne, uzyskano wyjaśnienie w Ministerstwie Skarbu, że wyrok przyznający własność elektrowni gminie nie pociąga za sobą kosztów alienacyjnych.

Zdradzona kobieta
wypaliła oczy niewiernemu

Sąd Apelacyjny w Warszawie rozpoznawał wczoraj ponurą sprawę Marji Stawiszyńskiej, 40-letniej kobiety, która padła ofiarą tak powszechnego dziś, niestety, oszustwa matrymonjalnego.

Stawiszyńska poznała bezrobotnego malarza pokojowego, który po krótkiem zresztą obcowaniu zaproponował związki małżeńskie. Kobieta uwierzyła w szczerość wyznań i od tego czasu wszystkie, zdobyte w ciężkiej pracy służącej, pieniądze oddawała narzeczonemu. Nie wiedziała, że ów narzeczony ma inną narzeczoną, z którą wziął rychło ślub. Mimo to nie zerwał stosunków ze Stawiszyńską.

Tragedja rozegrała się, kiedy wiadomość o ślubie narzeczonego doszła do uszu Stawiszyńskiej. Akurat nazajutrz przybył do niej niewierny narzeczony, który wobec nieobecności właścicielki lokalu zapragnął wykąpać się. Stawiszyńska kąpiel przygotowała, ale kiedy narzeczony nagi znalazł się w łazience, urządziła mu straszliwą kąpiel z kwasu siarczanego.

Mężczyzna utracił wzrok całkowicie i doznał poparzenia klatki piersiowej,

Sąd Okręgowy skazał mściwą, zdradzoną kobietę na 5 lat więzienia, zmniejszając karę na mocy amnestji do 3 lat i 4 miesięcy więzienia.

Wczoraj Sąd Apelacyjny wyrok ten zatwierdził.

Na małej wokandzie...
Herod baba

(A. E.) Pan Michał Piekarz jest mały i chudziutki, a panna Franciszka Lipiec — tęga i ogromna. Ponieważ zaś odwrotności przyciągają się, więc pan Michał zakochał się w pannie Franciszce po uszy.

Pewnego razu wybrał się ze swą ukochaną na Bielany i tam, na łonie natury, począł jej wyznawać swą miłość.

— Pewnie pan Michaś każdej jednej to powtarza — rzekła panna Franciszka po wysłuchaniu oświadczyn.

— Gdzież tam. Do tej pory jeden raz się tylko oświadczałem.

— No i co było?

— A nic. Nie chciała łachadojda. Jak mi odmówiła, to tak mnie było na duszy, jakby mię wyrok śmierci spotkał.

— A jakiem fasonem pan Michaś te nieszczęście przetrzymał?

— Bo pomyślałem sobie, że lepszy wyrok śmierci, niż dożywotnie ciężkie roboty! Ale co tam będziem o dawnych casach trajlować! Mówmy lepiej, czy się panna Frania zgadzasz na nasze zamążpójście?.

— A bo ja wiem?

— Musi się pannie chce już stan panieński zmienić?

— Z jednej strony się chce... A z drugiej się nie chce...

Pan Michał uśmiechnął się filuternie.

— Oj jaka panna Frania zepsuta!

— A bo na słońcu wszystko się psuje. Zresztą co tu długo kombinować? Pan Michaś chłopak galanty, maluśki w dodatku, a ja takich lubie, znakiem tego — zgoda!

I panna Franciszka jednym skokiem znalazła się na kolanach pana Michała. Ale wówczas biedny amant wrzasnął:

„O rany Julek, gnaty mnie popękali!" — tak rozpaczliwym głosem, że zbiegli się na pomoc liczni wycieczkowicze i obili pannę Franciszkę, sądząc, że pan Michał jest ofiarą napaści.

Naturalnie pan Michał stanął w obronie narzeczonej i wynikła ogólna bójka, w trakcie której panna Franciszka wybiła ząb niejakiemu Sewerynowi Łątkowskiemu, za co w miesiąc później sąd grodzki skazał ją na 4 dni aresztu.

W CZTERY OCZY
Intymne rozmowy Iksa z Czytelnikami
Rozgoryczenie młodej mężatki

P. „STENKA" PŁOCCZANKA" pragnie też się wypowiedzieć, co myśli o mężczyznach. Pisze:

„Wolałabym zaprzeczyć oskarżeniom p. „Lili", p. „P. 13" i wielu innych pań, lecz niestety, muszę tylko potwierdzić, że mężczyźni są podli, bez różnicy w jakim są wieku. Mężczyzna w kobiecie szuka tylko samicy dla zaspokojenia swoich zmysłów.

Jestem młodą mężatką, a już doznałam strasznego rozgoryczenia. Przed rokiem wyszłam zamąż za człowieka dużo starszego od siebie. Myślałam, że w nim znajdę przyjaciela i towarzysza dozgonnego. Jakże się pomyliłam! Przez parę miesięcy, póki byłam zdrowa, był dla mnie bardzo dobry, dbał o mnie i kochał.

Będąc samotna i niezbałamucona innymi mężczyznami, pomimo ogromnej różnicy wieku, pokochałam go szczerze, całem sercem. Widziałem w nim wszystko, męża, ojca i dziecko. Kochałam go gorąco, jako męża, szanowałam i słuchałam jako ojca, ubóstwiałam i dbałam o niego jak o rodzone dziecko. Kiedy był smutny, albo coś mu dolegało, starałam się go rozchmurzyć, ulżyć mu i gdybym mogła, tobym mu nieba przychyliła. On tego nie chciał widzieć, bo gdy zachorowałam podeptał moje najświętsze uczucie, a z niem i sakrament, i to dla kobiety, na którą sam pluł z obrzydzenia. Dziś mu jest dobra, bo z nią może zaspokoić swe je chuci.

Dla mnie już nie było miejsca w domu, nie było już i na utrzymanie. Stałam mu się ciężarem, bo kochanka musiała miec wszystko. Stałam się ofiarą. Mąż mi na każdym kroku dogadywał, że „jesteś chora, do niczego niezdatna, możesz sobie iść gdzie chcesz i robić co chcesz! Coś robiła, pókiś mnie nie znała! Względem ciebie nie mam żadnych obowiązków, boś posagu mi nie wniosła i dzieci z tobą nie mam".

Takiem i innem postępowaniem zmusił mnie do opuszczenia domu. Aby nie umrzeć z głodu i nie zmarznąć pod płotem, pomimo choroby, musiałam szukać pracy, muszę poniewierać się po obcych kątach, bo mąż nie chce mieć chorej żony w domu.

O mężczyźni o szlachetnych sercach i uczuciach, gdzie jesteście? Dlaczego nie kochacie żon, kiedy są zdrowe, a nie okazujecie im współczucia kiedy są chore, nie dajecie im dobrego słowa? Czy one winne swej choroby? Przecież nad zwierzętami ludzie litość mają, a kobieta jest istotą o tkliwem sercu, które umie kochać, ale i bardzo cierpieć. A czy Wy tak pewni jesteście swego zdrowia? Czy Wam tak zawsze dobrze będzie? Czyście się zastanowili kiedy, że i na Was może kres przyjść? O, wtedy i kochanka opuści, bo nie będzie miała kogo naciągać, i co Was wówczas czeka?"

W szponach gangsterów

Wodzem jednej z band gangsterów chicagowskich jest tajemnicza miss Nora, która działa w porozumieniu z Al Capone. O jej niezwykłej odwadze i przebiegłości świadczy szereg napadów i porwań, które są otoczone legendami: miss Nora posiada niezwykły u kobiety dar hipnotyzowania.

Będąc dzieckiem pokochała miss Nora młodego Stanley Grabę, który później został słynnym lekarzem chicagowskim. Doktór Graba ożenił się z piękną panią Mary, był ojcem dwóch dziewczynek, gdy miss Nora, stojąc u szczytu swej sławy postanowiła go porwać. W tym celu gangsterzy z polecenia swego wodza zwabili w nocy doktora pod pretekstem wizyty za miasto, gdzie porwali go i sprowadzili przed oblicze miss Nory. Z początku przy pomocy hipnozy, potem czarem swej postaci zdołała piękna gangsterka usidlić doktora, który pokochał ją namiętnie i zapomniał dla niej o swej rodzinie. Doktór Graba stał się gangsterem i przybrał nazwisko Al Edinga.

Walkę z bandą miss Nory, celem wyrwania z jej szponów doktora Graby podjął wybitny detektyw chicagowski mister William Fred. Po dłuższych wysiłkach zdołał wyśledzić miss Norę, którą aresztowano i osadzono w więzieniu. Miała zginąć na krześle elektrycznem.

Al Capone i jego prawa ręka, gangster Dillinger dowiadują się, że miss Nora znajduje się w więzieniu Sing-Sing i że tam ma być wykonana kara śmierci. Groźbą i pieniędzmi nakłaniają naczelnika więzienia, tchórzliwego i żądnego pieniędzy, mister Thompsona, by wybrał jedną ze swych więźniarek, najbardziej podobną do miss Nory, wykonał na niej wyrok śmierci, doprowadzając ją przedtem przy pomocy narkozy do stanu zupełnej nieprzytomności. Gdy władze będą przekonane, że miss Nora nie żyje, powinien ułatwić jej ucieczkę, pod fałszywem nazwiskiem straconej więźniarki.

Miss Nora, po ucieczce z więzienia, w przebraniu mężczyzny zabrała się zpowrotem do „roboty". Postanowiła zdobyć większą sumę pieniędzy, zgładzić Freda, zemścić się na „królu mięsa" Banksie, który przy pomocy Freda wyrwał swą małżonkę ze szponów gangsterów i nie zapłacił żądanego okupu, a nadewszystko zaś odszukać zpowrotem swego kochanka, Al Edinga.

Pieniądze — miljon dwieście tysięcy dolarów zdołała miss Nora zdobyć podczas napadu, zorganizowanego na bank Morgana. Napad ten nie miał równego w dziejach gangsterów.

Detektyw Fred zabrał się również do wykrycia sprawców napadu na bank Morgana. W przebraniu żebraka-garbusa wałęsał się przed lokalami gangsterów, aż pewnego razu, błąkając się po ulicach Chicago, zauważył auto, w którem siedział Dillinger, wraz z „królem mięsa" Banksem. Fred zrozumiał, że porwano Banksa, wsiadł więc do taksówki, której kazał jechać wślad za autem gangsterów.

Banks został porwany przez gangsterów z rozkazu miss Nory. Ta niezwykła gangsterka zdążyła już zorganizować nową kryjówkę, kupiła sobie farmę, gdzie wybudowała specjalne cele dla porwanych.

Gangsterzy, uciekając z Banksem do swej kryjówki, zauważyli za miastem pościg. Zatrzymali taksówkę, ściągnęli przemocą Freda do swego auta i w żebraku-garbusie poznali słynnego detektywa.

Gangsterzy wrócili ze swym podwójnym łupem do farmy. Miss Nora kazała Banksa osadzić w celi, w piwnicy, Freda zaś sprowadzić do swego pokoju. Gdy detektyw pomimo nalegań miss Nory nie chciał wyjawić miejsca pobytu doktora Graby, użyła gangsterka swego niezawodnego środka: zahipnotyzowała Freda, pomimo jego oporu, i wydobyła od niego wszystkie potrzebne jej wiadomości.

Miss Nora postanowiła zemścić się na sprawcy swoich tylu nieszczęść w wyrafinowany sposób: rozkazała mu, w stanie hipnozy, napisać list do pani Banks, w którym oświadcza, że on to porwał jej małżonka, bowiem sprzykrzył mu się nieopłacalny zawód detektywa. W liście tym żąda Fred pół miljona okupu, w przeciwnym wypadku grozi straceniem „króla mięsa". List z podpisem Freda wysłała miss Nora do pani Banks...

Do chorej pani Banks przybył sędzia Green, by zbadać okoliczności, w jakich nastąpiło porwanie jej męża. Podczas pobytu sędziego w pałacu Banksa, przyniósł rządca list, adresowany do małżonki miljonera, a pisany własnoręcznie przez Freda. Green był niezwykle zdziwiony tem, że tak zaciekły wróg gangsterów, został sam przestępcą. Rozkazał więc pani Banks wręczyć wysłańcowi Freda, gdy się zjawi, worki z pieniędzmi, jednakowoż nie pełną sumę pół miljona... Sam zaś obstawił dom miljonera wywiadowcami i policją.

W oznaczonym dniu przybył do pałacu Banksów jakiś chłopiec, skromnie ubrany, który oświadczył, że jakiś pan polecił mu odebrać paczkę. Na zlecenie Greena, pani Banks wręczyła chłopcu woreczki wypchane skrawkami papieru. Goniec wyszedł, wsiadł do jakiegoś pustego auta i odjechał. Ale wślad za nim udało się trzydziestu detektywów w autach, taksówkach i na motocyklach, którzy zauważyli, jak auto z nieznajomym zatrzymało się przed magazynem damskiej konfekcji Henryka Catlavy na Washington Avenue.

Wnet wpadło do sklepu trzydziestu detektywów z rewolwerami w ręce, aresztując właściciela magazynu i chłopca. Sprowadzony przed oblicze sędziego Greena chłopiec wyjaśnił, że nic wspólnego z gangsterami nie ma, że został tylko za odpowiednią opłatą posłany przez nieznajomego po odbiór woreczków do pani Banks i te worki zgodnie z poleceniem zostawił w aucie, które umknęło.

W czasie, gdy sędzia Green głowił się nad tem, w jaki sposób złowić Freda, miss Nora znęcała się wszelkiemi sposobami nad bezbronnym detektywem. Ale napróżno: Fred był nieustraszony i patrzał bez obawy w oczy śmierci.

Oburzona czelnością pani Banks, postanowiła miss Nora zgładzić Banksa, ale miljoner zaproponował gangsterce, że napisze list do swej żony, po którym ona na pewno przyśle pieniądze. Gangsterka podyktowała mu list, w którym miljoner doniósł swej żonie, że jest w niewoli u mister Freda, i prosi ją o to, by koniecznie wypłaciła żądaną sumę okupu

Tymczasem Fred w swej celi myślał o ucieczce. Przed drzwiami jego celi stał stale strażnik, który tylko w nocy otwierał drzwi, by podać jedzenie. Razu pewnego postanowił czatować w nocy, by pomówić ze strażnikiem. Ku swemu wielkiemu zdumieniu poznał w strażniku małego chłopca murzyńskiego, którego swego czasu gangsterzy związali powrozami za karę, a on, Fred uwolnił go podczas napadu na kryjówkę miss Nory z tych więzów.

— Skądeś się tu wziął? — zapytał Fred — byłem pewien, że wtedy podczas strzelaniny zabili ciebie, albo żeś wpadł w ręce policji!

— Gangsterzy wrzucili mnie do małej komórki, w której omal, że się dusiłem... — począł opowiadać chłopiec — uciekli i zostawili mnie samego... Słyszałem wciąż strzelaninę i wybuchy bomb, i byłem przekonany, że już żywy z tej komórki nie wyjdę. Jak długo tam leżałem, nie wiem... Z głodu straciłem siły, leżałem nieprzytomny. Zbudziłem się zpowrotem w samochodzie policyjnym... Długie tygodnie pastwili się nade mną... Chciałem zapytać się o pana, ale nie znałem pańskiego imienia... Po długich męczarniach udało mi się umknąć z więzienia. Wałęsałem się głodny po ulicach Chicago. Razu pewnego spotkał mnie „Chińczyk" i bardzo się ucieszył z tego spotkania... Zgodziłem się wrócić do gangsterów... teraz traktują mnie znacznie lepiej, niż przedtem. Nie biją mnie, dają mi jeść dowoli, a nawet rewolwer otrzymałem na własność... ostatnio kazali mi strzec pana... Zupełnie nie wiedziałem, że to pan... Pan jest dobry człowiek. Pan mi wtedy oddał wielką przysługę — powiedział mały chłopiec tonem, jakgdyby bardzo współczuł Fredowi.

— Jak ty się nazywasz?

— Tom... Ale, proszę pana, muszę stąd wyjść... gdyby gangsterzy zauważyli, że z panem rozmawiam, ucięliby mi głowę.

— Słuchaj, Tom, czy ty wiesz, że mnie zabiją?

— Tak, słyszałem o tem... Szkoda pana, jest pan dobrym człowiekiem...

— Mam do ciebie, mój chłopcze, prośbę.

— O co chodzi?

— Chcę wydostać się stąd...

Tom zaczął przysuwać się do drzwi.

— Zaczekaj chwilę, chłopcze, i wysłuchaj mnie uważnie — chwycił Fred rękę chłopca — powiedz, czy tam, za parkanem stoi straż gangsterów?

— Zapewne, mój panie...

— Słuchaj, Tom, ty jesteś bardzo niewdzięczny... — powiedział doń Fred tonem wyrzutu —



— Mister — szepnął — dobrze, że pan nie śpi...

zapominasz, jak postąpiłem w stosunku do ciebie wtedy, gdyś ty związany mógł zginąć z głodu i chłodu... Sam powiadasz, że szkoda, by tak dobry człowiek zginął...

— Mister, boję się, „Chińczyk" powiedział, że jeżeli pan ucieknie, to on mi łeb urwie...

— Nie obawiaj się, Tom, uciekniesz razem ze mną... Otrzymasz dużo pieniędzy.. Jestem bardzo bogaty... Ca za życie czeka tu ciebie? Będę w stosunku do ciebie postępował tak, jakgdybyś był „biały"... Cokolwiek zechcesz, to uczynię...

Tom stał chwilę zupełnie zmieszany. Z jednej strony nęciły go obietnice jego dobroczyńcy. Z drugiej zaś strony obawiał się, by nie zapłacił życiem za ten krok.

— No, Tom, dlaczego nie odpowiadasz? — zapytał Fred.

— Mister, ja się bardzo boję... Mogą mnie złowić, a wtedy mi tego nie darują...

— Nie obawiaj się. Urządzimy to w taki sposób, żeby nie mogli ciebie złowić... Bądź tylko gotów, by mnie stąd uwolnić, a ja ciebie nauczę, jak powinieneś postępować. Jeśli uratujesz mnie stąd, oczekuje ciebie takie szczęście, o jakiem nawet nie śniłeś dotąd... Nie bądz głupcem, Tom.

Chłopiec długi czas wahał się. W duszy jego toczyła się ciężka walka. Wkońcu westchnął i odpowiedział:

— No, dobrze, zgadzam się... Ale teraz muszę stąd odejść... Jutro w nocy, pomówimy o szczegółach...

— Ale do jutra w nocy mogą mnie zabić... Trzeba to zrobić już, natychmiast.

— Nie mogę mister. Muszę już stąd odejść. Mogą zauważyć, że my rozmawiamy, a wtedy jesteśmy straceni. Trochę cierpliwości, mój panie. Muszę rozejrzeć się wokoło, zbadać sytuację...

Tom wyszedł szybko z pokoju, zamykając za sobą stalą okute drzwi.

Nadzieja uratowania się od śmierci wzrosła. Nieba zesłały mu tego murzyna: to jego jedyna deska ratunku w danej chwili. Wydostać się stąd bez niczyjej pomocy było rzeczą niemożliwą.

Z niecierpliwością oczekiwał teraz Fred nadejścia nocy. W ciągu dnia dano mu spokój. Bał się, by miss Nora nie zgładziła go tego samego dnia, zanim zdoła jeszcze wykonać swe plany.

A najgorszą męczarnię sprawiało mu to, że nie wiedział, czy teraz jest dzień, czy też noc.

Fred opracował tymczasem plan, w jaki sposób ten mały murzyn może go stąd wybawić. Plan ten był jednak związany z wielkiem niebezpieczeństwem. Ale innego wyjścia nie było. Fred rozpatrzył dziesiątki różnych możliwości, ale żadnego nie mógł wykonać. Zatrzymał się więc na jednym planie, który był bardzo niebezpieczny, ale jedyny do wykonania.

Zresztą, myślał, zobaczymy, co mały Tom nato, powie. Zna zapewne dobrze, stosunki w świecie gangsterów. Może ten mały murzyn, który wykazuje wcale niezłe zdolności, może on również opracował jakiś plan, który dopomoże w ucieczce.

Fred był bardzo senny. Ale ostatnim wysiłkiem swej woli starał się odpędzić od siebie sen. Słuchał wciąż, czy drzwi się czasem nie otwierają.

Wreszcie usłyszał czyjeś kroki przy drzwiach. Ucieszył się bardzo.

Rozległ się zgrzyt klucza: zasuwa odsunęła się, drzwi otworzono i do pokoju wszedł Tom z chlebem i wodą.

— Mister — szepnął — dobrze, że pan nie śpi...

— Co słychać?

— Trzeba pana czem prędzej stąd wydostać...

— Dowiedziałeś się czegoś nowego?

— Tak, słyszałem, jak dziś „Chińczyk" powiedział do Dillingera: trzeba tego psa Freda jak najprędzej sprzątnąć. Za długo już żyje. Zrozumiałem, że to o pana chodzi... Pan się nazywa Fred?

— Tak... powiedz no, chłopcze co tam jeszcze mówili?

— Nic poza tem nie słyszałem, ale myślę, że to zupełnie wystarczy... Mister, ją myślałem cały dzień nad tem, jak pana stąd wydostać... mam swój plan...

— Mam również swój plan, Tom, ale przedtem wysłuchajmy, jaki ty masz plan. Znasz przecież dobrze tutejsze warunki...

— Niech pan słucha — westchnął chłopiec i chwilę nadsłuchiwał — niech pan słucha, cały dzień myślałem nad tem, w jaki sposób mogę pana stąd wydostać... Chcę pana uratować. Pan jest wielkim detektywem. O panu czytałem w gazetach, prawda?... Chcę uciec razem z panem i rozpocząć nowe życie... myślę, że pan dotrzyma słowa. Przecież pan jest uczciwym człowiekiem i nie zechce mnie pan skrzywdzić?

— Oczywiście, chłopcze. Możesz być o to zupełnie spokojny. Powiedz mi mój drogi — czułym głosem odezwał się Fred do Toma — na czem polega twój plan?

— Plan jest następujący — zaczął mówić Tom —— myślałem, myślałem, i nareszcie wpadłem na taki pomysł. Cztery kilometry stąd znajduje się farma, gdzie mieszka doktór, który jest lekarzem na całą okolicę. Pewnego razu Dillinger zachorował: brzuch go rozbolał, wtedy ja pobiegłem na rowerze do doktora i sprowadziłem go tu. Gangsterzy przedstawili Dillingera, jako jednego z właścicieli tej farmy. Niech pan sobie wyobrazi, panie Fred, że tamten doktór jest też uczciwy i dobry, taki jak pan...

— No, no, i co dalej?... — czekał w napięciu Fred, domyślając się dalszych planów Toma.

— Teraz jest, mister, pierwsza godzina w nocy. Cztery kilometry przebiegnę w pół godziny. Pobiegnę do doktora i powiem mu, że mój pan nagle zachorował. Pójdzie natychmiast ze mną, bo otrzymał wtedy za wizytę większą sumę pieniędzy. Straż za parkanem na pewno mnie wypuści. Powiem im zresztą, że Dill znów zachorował. Na pewno mi uwierzą, tem bardziej, że wrócę z lekarzem...

— Tom, jesteś urodzonym detektywem, twoje pomysły są świetne — odezwał się uradowany Fred — no, a co dalej?

— Doktora sprowadzę tu, do piwnicy. Poproszę go, by się cicho zachował, bo wszyscy śpią. Powiem mu, że chory znajduje się w piwnicy, a potem, jak ja go tu sprowadzę, zwiążemy go, zapchamy mu usta, wyjdziemy obydwaj, zostawiając tu doktora... Przy wyjściu mister, pan odegra rolę doktora — i wszystko będzie w porządeczku. No, mister, jak się panu podoba pomysł? Cały dzień na ten temat myślałem — i wkońcu to wymyśliłem...

Dalszy ciąg jutro.

„Trzeba zacząć surowe życie"

Dokończenie mowy gen. Składkowskiego w Sejmie

W dniu wczorajszym podalimy pierwszą część przemówienia premjera Rządu, gen. Składkowskiego. Dziś podajemy dalszy ciąg i dokończenie tej mowy.

*

Jeżeli tego uczynić nie potrafię, jeżeli uznam, że jest to rzecz dla mnie niewykonalna, to odejdę, niech to robi ten, co zrobić to potrafi.

Metoda aresztowań i gnębienia nie pomoże. Na pewno będziemy mieli spokój, skoro częściowo choćby rozładujemy bezrobocie. Ja w to głęboko wierzę! Dlatego musimy się zabrać do programu gospodarczego.

Cóż to jest ten program? To jest właśnie zagadnienie bezrobocia, to jest przeludnienie wsi, to jest utrzymanie waluty, to jest zrównoważenie budżetu, to jest rozwój przemysłu, a w szczególności przemysłu pracującego dla obrony państwa. Musimy mieć do tego plan walki. Tego planu walki ja wam, koledzy, nie powiem. Ten plan się robi. Nie powiem wam nietylko dlatego, że jest to przedwczesne, że jest niegotowy, ale to byłoby nierozsądne i niebezpieczne.

My nie wiemy, jakie będą warunki za dwa trzy miesiące. Być może, będę musiał ten plan zmienić, a nie chcę wtedy wprowadzać zwątpienia z tego powodu. Proszę, ażebyście mieli zaufanie do tego rządu, czekali, co zrobi, a później ustosunkujecie się rzeczowo do tego, co zrobił.

Zresztą ogólne wytyczne planu gospodarczego rządu wyjaśni na komisji p. wicepremjer Kwiatkowski.

Ponieważ w rzeczach gospodarczych tak się stało, że życie gospodarcze idzie obecnie prędzej, niż obrady parlamentu, więc przychodzę do kolegów z prośbą znowu o pełnomocnictwa. Wierzcie mi, jako koledze, że bynajmniej nie cierpię na głód władzy. Przeciwnie mam tej władzy tyle, że nie potrzebuję jej więcej. Więc nie dlatego proszę o pełnomocnictwa, ażeby mieć jeszcze więcej władzy, ani dlatego, ażeby prestiż Sejmu zmniejszyć. Najważniejszą rzeczą dla nas niechaj będzie prestiż Polski, to, aby móc rozładować bezrobocie i dać jeść głodnym.

Uważam, że metodą pełnomocnictw prędzej do tego dojdziemy, prestiżu Sejmu nie zachwiejemy, a władza rządu nie będzie przez to większą, niż jej potrzebuję.

A teraz słów kilka w sprawie chwili, w której przychodzi do władzy ten rząd.

Każdemu rządowi, który przychodzi do władzy, wydaje się, że przychodzi w sytuacji osobliwej. Ta sytuacja nie jest osobliwa, ale musimy sobie zdać sprawę, jaka jest. Sytuacja polityczna jest lepsza, niż by można było przypuszczać.

Kiedy źrenice Komendanta pokryło bielmo śmierci, te źrenice, które były dla nas drogowskazami, była możliwość przypuszczenia, że zostajemy w zupełnym mroku. Tymczasem epoka genjusza Komendanta nie skończyła się wraz z Jego śmiercią. Żyjemy dalej w tej epoce, posiadamy wodza, którego Komendant wyznaczył jako strażnika całości granic Rzeczypospolitej, a który jednocześnie sprawuje czujny nadzór nad duszą narodu.

Koledzy, temu Wodzowi mu simy oddać wszystkie nasze siły, musimy mu ofiarować tak samo ostatnią kroplę krwi, jak to robiliśmy dla Komendanta.

Dlaczego mamy to robić? Czy Śmigły obiecuje nam jakieś nowe dostojeństwa, jakieś nowe zaszczyty? Nie! Tak samo, jak swego czasu Komendant, on nic nie obiecuje. Daje zato jedynie twardy rozkaz, który wyraża się w jednem zdaniu:

„Trzeba zacząć surowe życie!"

Zebranie Ligi Narodów 29 b. m.

LONDYN (PAT.) W następstwie rozmów telefonicznych pomiędzy min. Edenem, a prezydentem Beneszem i sekretarzem generalnym Ligi Narodów Avenolem ustalono, iż zebranie Ligi Narodów odbędzie się 29 czerwca. Posiedzenie Rady Ligi, które miało odbyć się 16 czerwca, będzie przesunięte na później na kilka dni przed sesją zgromadzenia.

Zawieszenie centrali kamieniczników

Fermenty i uchybienia w pracach zarządu

Decyzją pana Komisarza Rządu w Warszawie Woj. Jaroszewicza została przeprowadzona lustracja w Związku Polskich Zrzeszeń Nieruchomości Miejskiej (Czackiego 25).

W wyniku lustracji stwierdzono pewne uchybienia statutowe i uchybienia formalne, sprzeczne z postanowieniami ustawy o stowarzyszeniach, wobec czego wydana została decyzja zawieszenia działalności organizacji i mianowania kuratora w osobie Jana Kuśta.

Prezesem Związku Polskich Zrzeszeń Nieruchomości Miejskiej, był hrabia Artur Potocki, który jest równocześnie prezesem Miejskiego Kredytowego Towarzystwa m. st. Warszawy. Prezes Potocki zrzekł się swo jego stanowiska w Związku na walnem zgromadzeniu przedstawicieli lokalnych zrzeszeń właścicieli nieruchomości miejskich, które się odbyło przed trzema tygodniami.

Wybrana na tem zgromadzeniu Rada Naczelna miała z pośród siebie wyłonić zarząd w przepisanym statutowo terminie. Ponieważ warunek ten nie został dopełniony, zaś we władzach Związku Polskich Zrzeszeń Właścicieli Nieruchomości Miejskich ujawnione zostały fermenty, władze administracyjne uważały za celowe zawiesić działalność organizacji.

Organizacja, o której mowa, biorąc pod uwagę stan posiadania właścicieli nieruchomości w miastach, reprezentowała kilkanaście miljardów kapitału. Związek subsydjował miesięcznik zawodowy „Miasto" i prowadził akcję za zniesieniem ustawy o ochronie lokatorów, a przed kilku miesiącami ostro się przeciwstawiał zarządzonej przez Rząd w drodze Dekretu Prezydenta R. P. obniżce komornego.

Morderca skazany na karę śmierci

W procesie przed trybunałem przysięgłych w Rzeszowie przeciwko Zygmuntowi Królikowskiemu, oskarżonemu o zamordowanie w dn. 1 maja rb. Rudolfa Katowicza i Zofji Gaduskiej z powodu osobistej zapadł wreszcie wyrok. Podwójny morderca skazany został na podstawie jednomyślnego werdyktu ławy przysięgłych na karę śmierci.

Krwawe zajścia w Szedlewku

Przed Sądem Okręgowym w Kaliszu zakończył się 2-dniowy proces 32 członków Stronnictwa Narodowego, oskarżonych o krwawe zajścia w Szedlewku, pow. konińskiego.

Sąd po rozpatrzeniu sprawy wydał wyrok, skazujący głównego inicjatora zajść Stanisława Wróbla na karę 2 lat więzienia, 2-ch oskarżonych na 1 rok 10 mies., 2-ch na 1½ roku, 5-ciu na 1 rok, 4-ch na 10 miesięcy, 7 na 8 miesięcy, 7 na 6 miesięcy i jednego na 2 miesiące aresztu. 3-ch oskarżonych uniewinniono.

Spisek hitlerowski na Śląsku

Obiecując pracę, werbowano spiskowców

Onegdajsza rozprawa rozpoczęła się od przesłuchania osk. Porwika, elektromontera z Chorzowa.

Oskarżony utrzymuje, że do NSDAB nie należał. Do winy się nie poczuwa.

Osk. Berneckel opisuje tajne zebranie w mieszkaniu Stylitza, na którem obecny był Maniura i inni członkowie. Maniura wytykał błędy Volksbundu i innych organizacyj niemieckich, działających na Śląsku, poczem odbyła się przysięga 5 nowoprzyjętych członków.

W listopadzie 1935 r. odbyło się u Maniury zebranie, na którem podpisywano deklaracje członkowskie i wręczano blankiety deklaracyjne dla zjednania nowych członków. Maniura oświadczył m. in. na zebraniu, że wstępujący do NSDAB otrzymają pracę. Oskarżony oświadcza, iż nie wiedział, że organizacja jest nielegalna, bowiem Maniura zapewniał, iż zostaną przeprowadzone starania o legalizację.

Osk. Bednarski, hutnik, obciąża Maniurę, jako głównego inicjatora i propagatora organizacji.

Osk. Blinda, bezrobotny ślusarz, zapewnia, iż należał do organizacji jedynie celem zapewnienia sobie pracy.

Zeznania trzech dalszych oskarżonych Dziendziela, Mordzioła i Wawrzynka nie wniosły nic nowego.

Admira-Reprez. Polski 4:0

W czwartek rozegrany został w Warszawie międzynarodowy mecz piłkarski pomiędzy wiedeńską Admirą a reprezentacją Polski, zakończony zwycięstwem wiedeńczyków 4:0 (1:0).

Reprezentacja Polski wystąpiła w składzie: Madejski (Tatuś), Martyna, Gałecki (po przerwie Szczepaniak), Kotlarczyk 2, Badura, Dytko, Piec, Wostal (po przerwie Matjas), God Wilimowski, Łyko.

W pierwszej połowie gra była równa, a przez pierwsze 30 minut nawet z lekką przewagą Polaków. Obustronne ataki nie dają przez długi czas rezultatu. Polacy mają mnóstwo okazji zdobycia punktu, z których nie umieją skorzystać. M. in. w 20 minucie God znajdując się pod pustą bramką wiedeńczyków, bawi się tak długo piłką, dopóki mu jej nie odebrali. W 30-ej min. Łyko, strzelając zbliska, trafia w poprzeczkę. Wilimowski poprawia, ale Platzer przytomnie broni.

Jedyny punkt w tej połowie zdobyli wiedeńczycy w 38-ej minucie przez Hahnemanna.

Po przerwie Polacy występują w zmienionym składzie, co odbija się ujemnie na całości drużyny. Już w 6-ej minucie Vogl 1 z podania Hahnemanna podwyższa wynik do 2:0. Gra się nieco zaostrza, przyczem zaznacza się rosnąca przewaga wiedeńczyków. Polacy kilkakrotnie dochodzą wprawdzie do bramki wiedeńczyków, ale nie umieją się zdobyć na skuteczny strzał. M. in. Wilimowski nie trafia do bramki z dwóch metrów.

W 36-ej min. Madejski w czasie robinzonady rozbija się o słupek i schodzi z boiska. Zastępuje go Tatuś. Austrjacy w tych ostatnich minutach zdobywają dalsze dwie bramki przez Bicana (w 40 min.) i Vogla 2 (w 43 min.).

Naogół drużyna austrjacka, doskonała pod względem technicznym, nie miała zupełnie słabych punktów. Specjalnie wyróżnił się bramkarz Platzer.

U Polaków doskonale grał jedynie Madejski w bramce. Wszyscy inni zawiedli, a już wręcz przykre wrażenie wywarł atak. W pomocy najsłabszy był Badura. Na tej pozycji dzięki słabej grze środkowego pomocnika wytworzyła się luka, przez którą przedzierały się ataki wiedeńczyków. Zawody prowadził doskonale p. Sznajder. Widzów zebrało się przeszło 10.000.

Groźny pożar w składzie szkła

Dzięki energicznej akcji straży, pożar ugaszono

W czwartek straż ogniowa w Warszawie zaalarmowana została wybuchem wielkiego pożaru w domu przy ul. Bielańskiej 5. Natychmiast na miejsce wyruszyły oddziały 1 i drugi, potem zaś gdy ogień się rozszerzał, oddziały 3-ci i 4-ty.

We wspomnianym domu, na strychu jednopiętrowej, frontowej oficyny, mieszczą się składy szkła, porcelany i kryształów należące do Abrama Perlina. Druga część została przemieniona na mieszkania i miesz ka tam Rubin Fejgin, właściciel sklepu z obuwiem.

W pewnej chwili pełniący dyżur w teatrze „Nowości" mieszczącym się w tym samym domu, woźny Stański Franciszek (Czynszowa 3), zauważył buchający ze strychu ogień. Stański natychmiast wszczął alarm, zawiadamiając lokatorów, sekretarza Teatrów Stołecznych Aleksandra Frydmana oraz Maxa Goldberga, właściciela wytwórni kalendarzy. Wezwano straż ogniową.

Ogień z przeraźliwą szybkością przenosił się z miejsca na miejsce. Istniała obawa, że wskutek silnego wiatru zajmie się teatr. Strażacy z samozaparciem się siebie, przystąpili do lokalizowania ognia, wyrąbując dach kryty dachówką.

W tym czasie na strychu znajdowała się służąca Aniela Wyszoroszyńska, która zdejmowała bieliznę. Na krzyk nieszczęśliwej, duszącej się służącej, wbiegł na górę Aleksander Miller, i wydobył ją z dymu.

Strażacy pod dowództwem p. o. komendanta Straży St. Gieysztora, kpt. Markowskiego, kpt. Charnisza, asp. Jaroszewicza, por. Klepy i por. Pawłowskiego po 20-to minutowej akcji ogień zlokalizowali, poczem dogaszanie trwało około trzech godzin.

Straty wynikłe z pożaru znaczne. Ogień strawił doszczętnie dach na przestrzeni około 20 metrów. Zniszczone zostały stały lokale, znajdujące się na pierwszem piętrze, oraz zalane wodą lokale parterowe, a nadto restauracja „Piccadilly" i skład futer Stanisława Rothera.

Prawdopodobnie przyczyną pożaru było zaprószenie ognia, przez pracujących na dachu blacharzy.

Podczas akcji jeden ze strażaków, Stefan Bonikowski, doznał poparzenia ręki.

Student zabity w katastrofie lotniczej

Szybowiec przebił murowany budynek

Onegdaj z lotniska cywilnego w Mokotowie (w Warszawie) wystartował samolot R. W. D. 8, który holował na linie szybowiec „Rybitwę", należącą do Akademickiego Aeroklubu Sportowego.

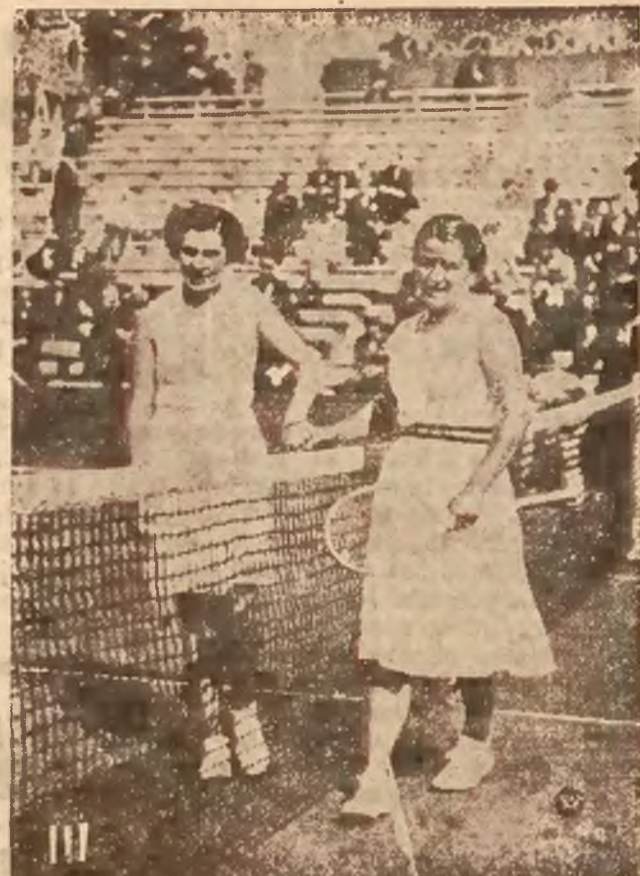
Na wysokości 400 mtr., gdy samolot i szybowiec znalazły się nad ulicą Rakowiecką, oberwała się lotka od samolotu. Pilotujący 23-letni Edmund Szatkowski, student Politechniki odczepił linkę od szybowca, przypuszczając, że wystartuje. Szybowiec chwiał się jednak na boki. Nastąpiła katastrofa.

Szybowiec stracił równowagę i runął pionowo na budynek 1-go pułku artylerji przeciwlotniczej (Rakowiecka 2b), mieszczący składnicę sprzętu samochodowego, strzaskał się wskutek przebicia budynku parterowego murowanego i wpadł do środka.

Pilot, wskutek zmiażdżenia głowy i zgniecenia klatki piersiowej, poniósł śmierć









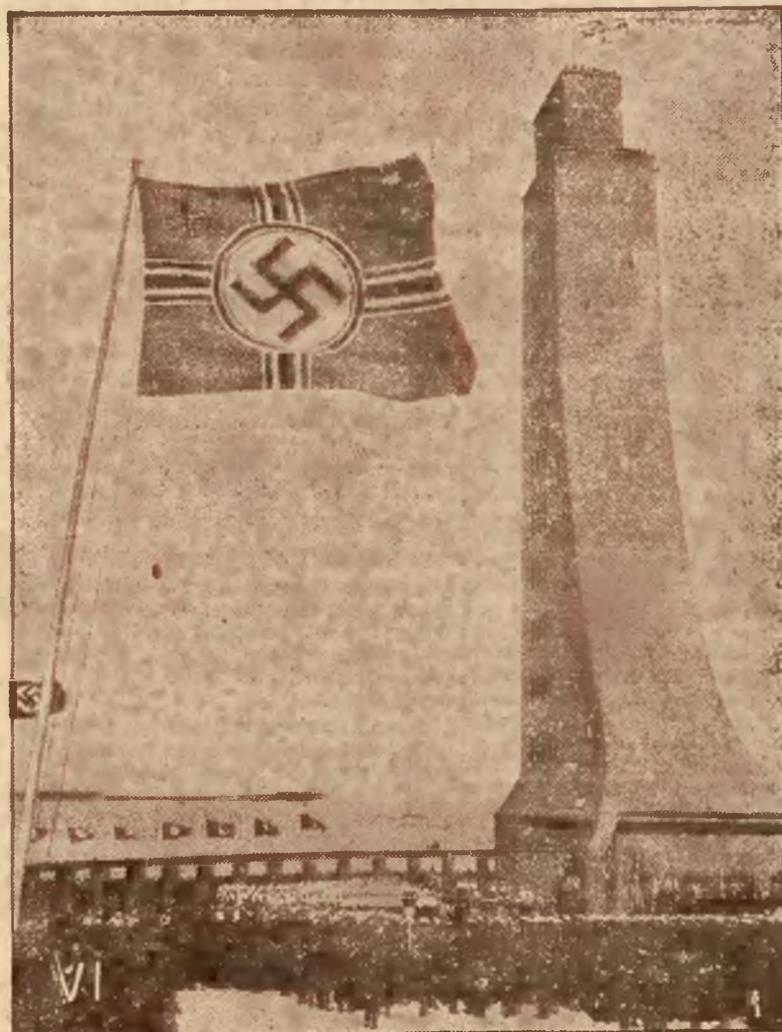
I) Wnętrze katedry świętego Piotra w Rzymie w dniu jubileuszu Papieża Piusa XI.

II) Zwyczajem tradycyjnym ogłasza się uroczyście na ulicy o koronacji Edwarda VIII na króla Anglji.

III) Znakomita tenisistka polska, Jadwiga Jędrzejowska na turnieju międzynarodowym w Paryżu. Obok niej pokonana Francuzka, Valadiere.

IV) Zdjęcie nasze przedstawia cesarza abisyńskiego, Haille Selasie z rodziną i otoczeniem w czasie pobytu w Gibraltarze, przed odjazdem do Londynu.





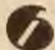


V) Jak to odnieśliśmy, Japonja postanowiła zwiększyć garnizony wojskowe w Płn. Chinach i Mandżuko. Na zdjęciu kompanja wojska japonskiego zdąża na dworzec.

VI) Na pamiątkę poległych marynarzy niemieckich w czasie wojny światowej, zbudowano w Laboe pomnik. Dodajmy, że najwięcej marynarzy niemieckich zginęło podczas pamiętnej bitwy pod Skagerak

VII) W obecności prezydenta Francji, Lebruna, odbyła się wielka parada floty wojennej.

Czerwiec



Sobota
Św. Norberta

Dzieci z polskich szkół powszechnych w Niemczech złożyły hołd Marszałkowi Józefowi Piłsudskiemu

W czasie Zielonych Świąt w Krakowie przebywała wycieczka 180 dzieci z powiatów balimowskiego i złotowskiego (t.zw. pogranicze), które aczkolwiek zamieszkałe w znacznej większości przez ludność polską, pozostały przy delimitacji po tamtej stronie granicy polsko-niemieckiej.

Poraz pierwszy dzieci ze szkół, utrzymywanych przez Związek Polaków w Niemczech w tak licznym zastępie wraz ze swoimi nauczycielami przekroczyły granicę, aby tu w Krakowie dnia 30 maja złożyć hołd Wskrzesicielowi Państwa Polskiego.

Po zwiedzeniu Wawelu i zabytków Krakowa oraz salin wielickich — wycieczka wzięła udział dnia 31 maja w sypaniu Kopca na Sowińcu, a popołudniu tego dnia była podejmowana w Domu Śląskim na wieczornicy, urządzonej przez Koło Krakowskie P. Z. Z.

Produkcje taneczne w strojach ludowych oraz wokalne (pieśni narodowe i ludowe) na wysokim poziomie artystycznym wykonane przez zespół młodzieży szkoły św. Scholastyki, stanowiły wielką atrakcję tego wieczoru.

Dnia 1 czerwca odjechała wycieczka do Częstochowy.

Czy gra na aparatach firm „Suchard" i „Optima" jest loterją?

Przed sędzią Szczepaniakiem w Stanisławowie, toczyło się kilka ciekawych rozpraw mających to samo tło. Prokuratura wygotowała akty oskarżenia przeciw niektórym kupcom stanisławowskim za to, że sprzedają wyroby firm „Suchard" i „Optima" przy użyciu aparatów t. zw. „Co widzisz to kupujesz". Sprzedaż odbywała się w ten sposób, że grający wręczał kupcowi 20 gr. i wykluwaczem przebijał jeden z otworów aparatu wypychając kulkę kolorową. Stosownie do tablicy wygranych kupiec wręczał grającemu towar odpowiadający kolorowi wyklutej kulki.

Urząd Skarbowy, z którego ramienia zakwestjonowano u kupców te aparate, stanął na stanowisku, że gra na tych aparatach równa się grze loteryjnej. Sędzia rozprawę odroczył celem dostarczenia przez władze skarbowe aparatów.

KRONIKA KRAKOWA

Dyr. Banku Spółdzielczego przed sądem krak.

Przed sędzią dr. Psrtyką w sądzie okręgowym w Krakowie zasiadł na ławie oskarżonych Rudolf Letkowski, buchalter i dyrektor Banku Spółdzielczego Wzajemnej Pomocy w Krakowie, spółdz. z ogr. odp., przy ulicy Basztowej 18.

Według aktu oskarżenia sprawa przedstawia się następująco: Letkowski założył Bank Spółdzielczy w kwietniu 1931 r. — Bank przy rozpoczęciu swej działalności rozporządzał kapitałem zaledwie 4.395 zł. Kapitał zaś wzrastający był fikcyjny. Letkowski postanowił żerować na naiwności ludzkiej w ten sposób, że ogłaszał w dziennikach i ulotkach, że kto się wpisze na członka banku otrzyma pożyczkę w wysokości 1000 zł. Na ten lep dało się nabrać około 500 osób, których Letkowski nabrał na kwotę 82.500 zł., nic wzamian im nie dając.

Rozprawa, która budzi zrozumiałe zainteresowanie, rozpisaną została na dwa dni.

Oskarżał prok. Krawczewski. Letkowskiego broni adwokat dr. Lewartowski.

Proces o dokonanie napadu rabunkowego

Przed sądem przysięgłych w w Krakowie zasiedli na ławie oskarżonych J. Tyrna, T. Wilkosz i R. Dyląg z Jaworzna.

Dnia 4-go marca 1936 roku Mieczysław Schiller i N. Lech wracali przez las z Bilenia do Jaworzna. W pewnej chwili zauważyli trzech osobników, którzy poczęli ich obrzucać kamieniami. Lech, który posiadał gotówkę 200 zł. zdołał zbiec, Schillera natomiast owi osobnicy zatrzymali i pod groźbą użycia brzytwy zażądali wydania pieniędzy. Ponieważ Schiller nie posiadał przy sobie gotówki, pozwolił się zrewidować. Rabusie widząc, że Schiller nie posiada gotówki puścili go wolno.

Sąd po przeprowadzonej rozprawie na podstawie werdyktu sędziów przysięgłych uwolnił oskarżonych od winy i kary.

Rozprawie przewodniczył s. o. dr. Bartynowski, oskarżał prok. Dulęba, broni adw. dr. Kohane.

Krwawa bójka przy ul. Krzywej

Pomiędzy rolnikami z Zielonek, 50-letnim Janem Jaroszem a 26-letnim Janem Cadzikiem, wynikła sprzeczka, która przerodziła się w bójkę. W rezultacie bójki Jarosz został krwawo pobity przez Cadzika i odniósł szereg poważnych ran, a m. in. ranę 6 cm.

Bójka ta miała miejsce na ul. Krzywej.

Zawezwane pogotowie ratunkowe odwiozło Jarosza w stanie ciężkim do szpitala św. Łazarza.

We wtorek posiedzenie krak. Rady Miejskiej

Jak się dowiadujemy, w nadchodzący wtorek odbędzie się posiedzenie krakowskiej Rady Miejskiej. Na porządku dziennym wybór ławników.

Jako kandydatów na ławników wymienia się nacz. dr. Kanenberga i inż. Dudeka.

Z Teatru im. J. Słowackiego

„Tragedja o polskim Scylurusie i trzech synach koronnych z Ojczyzny polskiej".

Cyrk Staniewskich przy ul. Starowiślnej k. III. mostu: Dziś dwa przedstawienia: popołudniu i wieczór.

KINA

Adria: „Doktór X".
Apollo: „Hrabina Marica".
Atlantic: „Pod pałacem niebem Argentyny" i „Gabinet figur woskowych".
Bagatela: „Demon złota" oraz rewja „Wesoły gość w Bagateli".
Dom Żołnierza: Pieśń kozaka".
Muzeum „Księżniczka Czardasza".
Promień „Kwiat Hawaju"
Stella: „Dedek na froncie".
Świt „Nie zapomnij o mnie".
Sztuka: „Miłość cygana".
Uciecha „Burza nad Andami".
Wanda: Kaprys Markizy Pompadour
Zorza: „Pani i szofer".

Radjo krakowskie

6.30 Andycja poranna, 11.57 Sygnał czasu. 12.03 Zespół salonowy, 12.55 Płyty, 13.05 Dziennik południowy, 14.30 Płyty, 15.30 Nasz handel morski, 15.45 „Muzyka do nas przyszła". 16.00 Koncert, 16.40 „Nasz dostęp do morza dawniej i dzisiaj", 17.00 „Rozśpiewany Wiedeń", 19.00 Pogadanka redaktora Miecz. Babińskiego, 19.10 Chwilka społeczna, 19.15 Płyty, 19.40 Koncert, 19,50 Pogadanka aktualna, 20.00 Płyty, 20.15 „Wołyń", 21.00 Koncert, 21.45 „Kukułka wileńska", 22.15 Wiadomości sportowe, 22.30 Muzyka lekka.

Skargi „Szeroka i przestrona miłość"

Pod tym tytułem wygłosi dr. Zygmunt Nowakowski w sobotę 6 VI. br. wybrane przez siebie fragmenty z pism Księdza Piotra Skargi. Recytacja ta nadana zostanie z Krakowa na wszystkie Rozgłośnia polskie w ramach audycji od godz. 16.00—16.40, poświęconej dawnej polskiej muzyce religijnej z epoki księdza P. Skargi, zorganizowanej przez Komitet 400-letniego jubileuszu Skargowskiego.

W części muzycznej, której program ułożył i opracował dr. Z. Jachimecki, prof. U. J., — wystąpią chóry krakowskie: chór Oratoryjny, pod kier. A. Kopycińskiego i chór Cecyljański, pod kier. J. Nowaka, wykonując utwory dawnych mistrzów: Mikołaja z Krakowa, Wacława z Szamotuł, M. Gomółki i M. Leopolity.

Japonja cały rok w kwiatach

Japończycy są wielkiemi miłośnikami kwiatów, w których dopatrują się znaczenia symbolicznego. O kulcie tym i symbolistyce kwiatów, która roztaczają swa piękno w ciągu całego roku w Japonii, wygłosi red. Mieczysław Babiński przed mikrofonem Rozgłośni krakowskiej odczyt pt.: „Japonja cały rok w kwiatach" w sobotę dnia 6-go bm. o godz. 19.00.

Z frontu strajkowego

Właściciel piekarni w Ludwinowie, przy ul. Zatorskiej p. Fischer, mimo zawarcia umowy zbiorowej nie dotrzymuje jej warunków. Fakt ten zmusił robotników do strajku okupacyjnego. Już 10 dni stoją robotnicy w walce strajkowej i do tej pory p. Fischer nie chce załatwić zatargu.

* * *

Krakowscy robotnicy masarscy i rzeźnicy żądają podpisania umowy zbiorowej oraz 15 procentowej podwyżki płac.

Ponieważ pracodawcy na powyższe żądania robotników nie chcą się zgodzić, ci zagrozili strajkiem. Na wczoraj zapowiedziano strajk. Jednakowoż strajk w ostatniej chwili odłożono, ponieważ przedsiębiorcy zaproponowali konferencję w Inspektoracie Pracy na wczoraj w piątek o godzinie 13-tej. Robotnicy zapowiadają, że w razie nie dojścia do porozumienia przystąpią do strajku.

Ostatecznie postanowiono na wczorajszej konferencji zaczekać aż do czasu przedstawienia kontrpropozycji jaką wysuną przedsiębiorcy.

Ze strony robotników komunikują, że w fabryce Bogdanocza trwa jedynie okupacja nocna.

Cracovia — Podgórze 2:1

Onegdaj rozegrano mecz o mistrzostwo klasy A pomiędzy Cracovią a Podgórzem, który po obustronnej grze zakończył się zwycięstwem Cracovii. Do pauzy prowadzi Podgórze ze strzału Uznańskiego. Po przerwie wyrównuje dla swoich barw Kossok i wreszcie zwycięską bramkę na 7 minut przed końcem uzyskuje Zembaczyński. Grze przypatrywało się, mimo dnia powszechnego około 1500 osób. Sędziował p. Skowroński.

Pobita przez kochankę swego męża

W dniu wczorajszym w godzinach popołudniowych zawezwano Pogotowie Ratunkowe na ulicę Ks. J. Poniatowskiego 54, gdzie 39-letnia Wiktorja Radwan, została zraniona nożem przez kochankę swego męża, Józefę Syreno, zam. przy ul. Ks. Józefa 111.

Po udzieleniu pierwszej pomocy przewieziono Radwanową do szpitala.

Robotnicy okupujący fabrykę na Grzegórzkach rozpoczęli produkcję na własną rękę

W fabryce pudełek Bogdanowicza na Grzegórzkach trwa od pewnego czasu strajk okupacyjny.

Strajkujący robotnicy wpadli niezwykły, bodajże pierwszy i jedyny pomysł w histroji strajków w Polsce. Oto korzystając z okupacji fabryki rozpoczęli produkcję na własny rachunek; sami kupują surowiec, produkują, sprzedają...

Wiadomość o takiem postępowaniu robotników wywołała w Krakowie ogólną sensację.

Właściciel fabryki uważając, że ma się tu do czynienia z pogwałceniem praw własności, wniósł w tej sprawie doniesienie karne do prokuratora krakowskiego.

Wykolejenie się trzech wagonów na stacji pod Krakowem

W czasie manewrowania na stacji Bieńczyce wykoleiły się 3 wagony towarowe, pociągu zdążającego z Krakowa do Kocmyrzowa.

Znajdujący się w jednym z wagonów pracownik kolejowy wraz z żoną odnieśli lżejsze kontuzje. Inni pasażerowie z przygody tej wyszli bez szwanku.

Wyrok w procesie przed sądem przysięgłych

W procesie przed sądem przysięgłych w Krakowie — w sprawie napadów rabunkowch w powiecie chrzanowskim, po sensacyjnych incydentach obrońcy dr. Mostowskiego z jednym z sędziów przysięgłych, zapadł późną nocą wyrok, na podstawie którego Spyt został skazany na 7 lat, Ciupa na 4 lata, Buła na 3 lata i 6 miesięcy, Bestocha na 2 lata i 6 miesięcy, Jankowski na 7 miesięcy, Sękała na 9 miesięcy; Hencówna została uwolniona, zaś Szmulewicz została skazana na 2 lata, przyczem połowę kary umorzono amnestją.

Oficer zastrzelił kolejarza

Z Lublina donoszą, że w lesie podmiejskim „Dąbrowa", który stanowi miejsce wycieczkowe dla Lublina, w zabawie tanecznej między kolejarzem Janem Reszką a porucznikiem jednego z pułków, stacjonowanych w Równem, Janem Bednarskim, wynikło nieporozumienie.

W czasie wymiany słów, kolejarz znieważył czynnie oficera. W odpowiedzi porucznik dobył rewolweru i strzelił do kolejarza, kładąc go trupem na miejscu.

Nocny dyżur aptek

Apteka pod Złotym Słoniem Grodzka 22, pod Jagiołłą Pl. Matejki 3, Nowowiejska Wybickiego 1, pod Trzema Gwiazdami Rakowiecka 21. Sternbacha Dietla 36.

Podgórze: Apteka pod Orłem, Plac Zgody 18.

Auto wojskowe przejechało urzędnika

Na szosie myślenickiej zdarzył się wstrząsający wypadek, fatalny w swych skutkach.

Oto na rowerzystę Franciszka Lenartowicza, drogistę państwowego, pracującego w Funduszu Pracy, zamieszkałego w Podgórzu, przy ul. Zamojskiego 31, najechało auto wojskowe.

Lenartowicz doznał wstrząsu mózgu i szeregu obrażeń.

W stanie ciężkim przewieziono go do szpitala Bonifratrów w Krakowie.

Potworna zbrodnia zboczeńca

Do posterunku policji w Jabłonnie, zgłosiły się dwie kobiety, które złożyły zameldowanie, że w czasie spaceru zostały napadnięte przez osobników, którzy dokonali na nich gwałtu.

Julja Zleszczewska, lat 18, została w lesie napadnięta przez jakiegoś napastnika, który ogłuszył ją uderzeniem gałęzi, potem dokonał haniebnego czynu. Druga zaś kobieta, Cylja Ajzenstein lat 60, została napadnięta pod wsią Wieliszewo i również zgwałcona.

60

TRAGEDJA BARBARY UBRYK

Wstrząsające opowiadania na tle prawdziwych wydarzeń w Krakowie

— Bardzo biedna — mruknęła dziwnym głosem — zapewne bardzo biedna intrygantko, lecz nie tak jeszcze jaką ty będziesz za kilka dni.

Wdowa Niklas miała w pałacu wielki wpływ. Rozkazy jej zostały spełnione, z największą punktualnością, a nawet lekarze stosowali się do niej.

Nareszcie nadeszła ciężka godzina. W kościele Sancta Marja modlono się bezustannie. Przed wieczorem wdowa Niklas opuściła pałac, rzekomo dla załatwienia jakiegoś sprawunku. Powróciła, gdy było już zupełnie ciemno, ukrywając pod płaszczem jakieś spore zawiniątko.

Błyszczące oczy Niklasowej zdradzały, że wyprawa jej musiała się udać znakomicie.

Niklasowa, wróciwszy do swego pokoju troskliwie zajęła się zawiniątkiem, z którego wydobywało się jakieś stłumione kwilenie.

Wdowa Niklas weszła do sypialni księżnej i odprawiła z niej służbę. Nareszcie, gdy nadeszła chwila ostateczna, pielęgniarka pobiegła do swego pokoju, stykającego z sypialnią księżny i niezauważona przez nikogo, wróciła z zawiniątkiem i znikła za zasłonami.

Księżna urodziła chłopczyka. Pielęgniarka odebrała go... lecz musiała panować nad sobą, by nie krzyknąć z udanego przerażenia.

Wdowa Niklas trzymała na rękach nędzną, niefortunną kalekę. Po chwili Niklasowa podała dziecko lekarzom. Nie zdradziwszy swego przerażenia przed położnicą, obejrzano dziecię i przekonano się, że pielęgniarka się nie omyliła.

Dziecko księżny Falkenberg było garbate, głowa nienaturalnie wielka i krzywa, a całe ciało było pokryte wstrętnymi krostami.

Tej samej nocy jeszcze wdowa Niklasowa znalazła sposobność, by opuścić pałac niepostrzeżenie, z jakimś zawiniątkiem w ręku.

ADRIANNA MŚCI SIĘ ZA DOZNANE KRZYWDY

Gdy księżnej Wandzie pokazano jej nowonarodzone dziecię zemdlała z przerażenia. Dumna księżna, stojąca u szczytu marzeń, na widok własnego dziecka, tak ohydnie brzydkiego, była jakby zmiażdżona.

Księżna załamując z rozpaczy ręce, rzuciła się na jedwabne poduszki wspaniałego łoża, ukrywając twarz w dłoniach.

Napróżno małżonek usiłował ją pocieszyć. Księżna zamykała się w swych apartamentach, a po kilku dniach rozchorowała się ciężko i niebezpiecznie.

Dziecko księżnej nie umarło. Wdowa Niklas opiekowała się troskliwie dzieckiem, tak, że rosło ono z dnia na dzień.

Główka dziecka stawała się coraz nieforemniejsza, garb wyrastał coraz bardziej, a krosty na ciele pomimo największych starań nie znikały.

Książę Falkenberg wydawał bale na cześć swego syna, a nikt nie przeczuwał, że syn jego był kaleką, poczwarą, gdyż pod żadnym pozorem nie wolno było nikomu wejść do pokoi, w których mieszkała ochmistrzyni z dzieckiem.

Gdy księżna powróciła do zdrowia, dziecię jej zostało potajemnie ochrzczone.

Po kilku tygodniach otrzymała księżna Wanda otrzymała powinszowanie od arcyksięcia, do którego był dołączony własnoręczny list. Listem arcyksięcia byłaby się księżna bardzo ucieszyła gdyby jej dziecię było zdrowe i normalne.

Oto treść listu od arcyksięcia, który księżna starannie ukrywała przed swym małżonkiem:

„Droga Księżno!

Wyzdrowienie Wasze ucieszyło mnie niezmiernie. Przyjmijcie moje serdeczne życzenia i pozwólcie na dowód mej przychylności, być świadkiem chrztu Waszego syna, któremu nadaję tytuł Księcia Graetza. Zawsze przychylny Wam

Stefan."

Dziecię, które chce do chrztu trzymać sam arcyksiążę, które może zostać następcą władzy dla matki — było wstrętnem potworkiem.

Dalszy ciąg nastąpi

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Kraków, ul. Grodzka 2. — Telefon 173-02. — Redaktor przyjmuje od godz. 16—17-tej

CENY OGŁOSZEŃ: w Kronice krakowskiej 1 wiersz mm. 1 zł. — Drobne 30 groszy za wyraz. — Poszukiwania pracy 10 groszy za wyraz.

Odp. redaktor i wydawca Alfred Kwiatkowski

Drukarnia Monopol, Kraków, ul. Na Grodku 2